Jednota

MIESIĘCZNIK RELIGIJNO-SPOŁECZNY

POŚWIĘCONY POLSKIEMU EWANGELICYZMOWI I EKUMENII

9

77

Rocznik XXI (XXXV)

CO WY NA TO?

Utarł się dosyć osobliwy obyczaj, którego cechą charakterystyczną jest potakiwanie, popieranie, chwalenie, ewentualnie milczenie, jeżeli ktoś jest przeciwny. Czasem się zdarzy, że uczestnik jakiejś dyskusji ma do powiedzenia coś, co nie byłoby całkiem gładkie, co nie byłoby stuprocentowym popieraniem. Wtedy stokrotnie przeprasza, że zabiera głos, że nie chciałby nikogo urazić, nie chciałby być źle zrozumiany, ale jednak ośmiela się zapytać, czy... bo on trochę inaczej na daną sprawę patrzy. A przecież mamy prawo do wypowiadania własnych opinii. Mamy również prawo do... mylenia się, ale wtedy niech pomyłka zostanie udowodniona; jeśli zaś mamy rację, niech zostanie przyjęta i zastosowana. Bez możliwości wypowiedzenia niezależnego sądu nie ma szczerości dyskusji, bez szczerej dyskusji nie ma postępu w dojściu do porozumienia.

Wychodząc z takich założeń zabieramy w różnych sprawach głos, szczególnie w tej właśnie rubryce naszego czasopisma, aby sygnalizować to, co w naszym zrozumieniu jest nieprawidłowe, by wywołać dyskusję, szukać rozwiązania problemów. W lutowym zeszycie poświęciliśmy tę rubrykę dwu konkretnym przypadkom niewłaściwego postępowania rzymskokatolickich księży. Przypominamy, że chodziło o sprawę niedopuszczenia ewangelika do sprawowania funkcji ojca chrzestnego a dopuszczenia bez zastrzeżeń osoby niewierzącej i niepraktykującej (o czym ów duchowny wiedział), ale formalnie ochrzczonej w Kościele katolickim. Drugi przypadek dotyczył niedopuszczenia do podobnej funkcji kobiety, wierzącej i praktykującej katoliczki, której mąż i dzieci były ewangelikami.

Nasz artykuł był jedną z przyczyn, które skłoniły ks. prof. Romana Foryckiego do stwierdzenia, że „Ostatnio w prasie chrześcijańskiej prawie nie spotyka się artykułów i wypowiedzi poświęconych ekumenizmowi. Tu i ówdzie potrąca się o Kościół rzymskokatolicki, widząc tylko jednak jego błędy" („Biuletyn Ekumeniczny" 1977 nr 2/22, wyd. Komisja Episkopatu d.s. Ekumenizmu, Warszawa). Autor działu „Z prasy chrześcijańskiej" w „Biuletynie Ekumenicznym" musiał niedokładnie czytać „Jednotę", bo sześć kolejnych numerów (od 10/76 do 3/77) zawiera po kilka artykułów poświęconych ekumenizmowi, przy czym taki charakter ma k a ż d y tekst w rubryce „Co wy na to" (poprzednio „Naszym zdaniem"). W artykułach tych wcale nie „potrąca się o Kościół rzymskokatolicki". Przeciwnie, „potrąca się" różne kąty na własnym podwórku.

Ks. prof. R. Forycki stwierdza, że: „Uwagi podane w Jednocie nie są ścisłe. Przede wszystkim porozumienie w sprawie chrztu między wymienionymi Kościołami w Polsce nie zostało jeszcze formalnie doprowadzone do końca; nie chcemy przytaczać tutaj powodów opóźniających tę sprawę, by nie wchodzić w polemikę. Po drugie nie jest prawdą, że Kościół katolicki dopuszcza bez przeszkód na rodziców chrzestnych ludzi deklarujących się jako ateiści, choćby nawet byli ochrzczeni w Kościele katolickim (...) Aktualne przepisy Kościoła zezwalają na dopuszczenie jednego z rodziców chrzestnych innego wyznania chrześcijańskiego, z tą różnicą, że poręczenie i odpowiedzialność za katolickie wychowanie dziecka podejmuje drugi partner — katolik. Jeżeli w jakiejś parafii postępuje się inaczej, należy to złożyć na karb nieświadomości przepisów ze strony duchowieństwa lub osobistego niechętnego nastawienia danego duszpasterza. Wypadki jednak takie zdarzają się we wszystkich Kościołach chrześcijańskich."

Otóż chcemy stwierdzić, że nasze uwagi b y ł y ścisłe. Komisja złożona z oficjalnych przedstawicieli obu Kościołów doszła do zgodnego wniosku o uznaniu ważności chrztu w obu Kościołach. Do następnej sesji rzeczywiście nie doszło i chętnie dowiedzielibyśmy się dlaczego. Jeśli chodzi o Kościół reformowany, to nie ma przeszkód. Następnie, dwa podane przez nas przykłady zostały wzięte z życia, a nie wyssane z palca. Interesowała nas w danym przypadku praktyka a nie teoria, i nie teorię krytykowaliśmy. Zdajemy sobie sprawę, że często zachodzi rozbieżność między przepisami a praktyką i dlatego pokazujemy konkretne przypadki, aby praktyka zbliżała się jak najbardziej do teorii. Dobrze się stało, że ks. R. Forycki wyjaśnił, jakie są przepisy w kwestii udziału osoby innego wyznania w rzymskokatolickim obrzędzie chrztu, dzięki czemu będzie można pouczyć nieświadomego przepisów duchownego.

CO W NUMERZE?

Wydarzeniem w świecie luterańskim było VI Zgromadzenie Światowej Federacji Luterańskiej, na którym zebrali się przedstawiciele Kościołów z całego świata. **Omówienie Zgromadzenia,** jego przebiegu i wyników zamieszczamy na s. 5.

Na sąsiedniej szpalcie, w rubryce **Co wy na to?** polemizujemy z zarzutami braku ekumenicznych materiałów w prasie ewangelickiej.

W kazaniu pt. **Znałem człowieka...** (s. 3) Barbara Stahl podejmuje trudny temat sensu cierpienia w związku z trzykrotnym NIE wobec próśb ap. Pawła. Stawia pytanie: „Na ile i jak dalece jesteśmy uwrażliwieni na świat i widzenie Chrystusa w człowieku cierpiącym, chorym, więzionym, prześladowanym, bezbronnym?" Kazaniu towarzyszy **modlitwa** na s. 4.

W Warszawie bawiła ekipa telewizyjna World Vision ze Stanów Zjednoczonych, która przygotowywała program o wpływie Pisma św. na życie wierzących Polaków. **Rozmowę z dyrektorem** tej instytucji, dr. Stanleyem Mooneyhamem, drukujemy na s. 7.

Jak donosiliśmy, w czerwcu br. odbył się w Moskwie zjazd działaczy religijnych na rzecz trwałego pokoju, rozbrojenia i sprawiedliwych stosunków między narodami. **Apel moskiewskiego kongresu** publikujemy w redakcyjnym skrócie na s. **10.**

Alina Werner pisze o **Świecie zwierząt — naszych młodszych braci** (s. 11). W interesującym artykule twierdzi, że zwierzęta „powinniśmy traktować jak bliskie nam i pokrewne istoty... objęte tą samą łaską Bożą i Bożym planem zbawienia".

W stałych rubrykach zamieszczamy **Monolog siódmy** na s. 13, **O Biblii** na s. 15, gdzie omawiamy **Księgę Micheasza, Listy** na s. 16, **Przegląd ekumeniczny** na s. 17 i **Z prasy** na s. 20.

NASZA OKŁADKA

Nowy prezydent Światowej Federacji Luterańskiej, ks. Josiah Kibira, biskup luterańskiej diecezji w Tanzanii.

fot. ks. T. Terlik

BARBARA STAHL

Znałem człowieka...

Znałem człowieka w Chrystusie, który przed czternastu laty — czy to w ciele było, nie wiem, czy poza ciałem, nie wiem, Bóg wie — został uniesiony w zachwyceniu aż do trzeciego nieba. I wiem, że ten człowiek — czy to w ciele było, czy poza ciałem, nie wiem, Bóg wie — został uniesiony w zachwyceniu aż do raju i słyszał niewypowiedziane słowa, których człowiekowi nie godzi się powtarzać... Bym się więc z nadzwyczajności objawień zbytnio nie wynosił, wbity został cierń w ciało moje, jakby posłaniec szatana, by mnie policzkował, abym się zbytnio nie wynosił.
W tej sprawie trzy razy prosiłem Pana, by on odstąpił ode mnie. Lecz powiedział do mnie: Dosyć masz, gdy masz łaskę moją; albowiem pełnia mej mocy okazuje się w słabości.
Najchętniej więc chlubić się będę słabościami, aby zamieszkała we mnie moc Chrystusowa. Dlatego mam upodobanie w słabościach, w zniewagach, w potrzebach, w prześladowaniach, w uciskach dla Chrystusa; albowiem kiedy jestem słaby, wtedy jestem mocny.

II Kor. 12: 2—4. 7—10.

W tym fragmencie Listu, nad którym przez chwilę się zastanowimy, apostoł Paweł otwiera przed nami serce: całą radość człowieka, który najpierw porwany został do „trzeciego nieba" i oglądał Boga, a zarazem potem — całą udrękę człowieka mocno osadzonego w ziemskiej rzeczywistości. Pierwsze doświadczenia były tak nadzwyczajne i wspaniałe, że Paweł mógłby się z ich powodu puszyć i nadymać. Przeto po chwili chwały, jaka na niego spłynęła, nadchodzi chwila cierpienia. W jego ciało wbity zostaje cierń.
Różnie znawcy Pisma świętego rozumieją, czym był ten cierń. Ale czymkolwiek on był: wstydem i wyrzutami sumienia za dawne życie prześladowcy chrześcijan, jak twierdzą jedni, pokusami czyhających na apostoła i wystawiającymi go na próbę — jak twierdzą drudzy, bolesną walką z niezrozumieniem i oszczerstwami, czy wreszcie cierpieniem czysto fizycznym, chorobą, jedno jest pewne. Jest to cierń dokuczliwy i bolesny. W Liście do Galacjan (4:13 — 14) Paweł wspomina, jak w chorobie i słabości głosił im po raz pierwszy ewangelię. I mimo że jego dolegliwości wystawiły ich na próbę, że były dla nich zgorszeniem czy — jak inne przekłady mówią — wzbudzały w nich odrazę, to jednak Galacjanie nie odrzucili Pawła ani nim nie pogardzili. Przeciwnie, przyjęli go jak samego Chrystusa.
Było więc w tym „cierniu" coś odrażającego; sam Paweł mówi nawet: szatańskiego, coś, co go upokarzało, policzkowało, gnębiło. Prosi więc Paweł Boga, by wyjął ten cierń, zabrał słabość a przywrócił moc i siłę. Trzykrotnie zwraca się o to w modlitwie, tak jak Jezus w ogrodzie Getsemane po trzykroć prosił: „Ojcze mój, jeśli nie może mnie ten kielich minąć, niech się stanie wola Twoja!". A Bóg po trzykroć mówi: NIE! Ale Boże „nie" wcale nie oznacza tego samego, co ludzkie „nie". Bóg, jak zwykle, odpowiada inaczej niż się tego spodziewamy. Odpowiada podobnie, jak Mojżeszowi, gdy ten błaga Go o to, by mógł jeszcze trochę pożyć, ujrzeć ziemię obiecaną i przekroczyć z ludem Jordan. Pan odpowiada: Mojżeszu! Dosyć! Nie mów już do mnie w tej sprawie. Bóg mówi NIE, ale zarazem wypełnia prośbę, tyle że inaczej. Bo oto z wysokiej góry widzi Mojżesz przed śmiercią wypełnienie obietnicy Pańskiej, widzi góry potężne i zielone doliny, widzi ziemię, którą lud pod wodzą Jozuego weźmie w posiadanie. Mojżesz umiera, a jednak Bóg dotrzymuje obietnicy danej w przeszłości.
Teraz zaś Bóg Pawłowi odpowiada: NIE! Cierń nadal pozostanie w twym ciele, ale ja sam będę z tobą, daję ci moją łaskę, a to jest to, czego ci potrzeba! Ona zastąpi ci wszystko inne i pozwoli znieść trudy, cierpienia, chorobę, przeciwności, oszczerstwa, potwarze i niesprawiedliwe oskarżenia. Dzięki niej stawisz temu wszystkiemu czoła. Jesteś słaby, to prawda, ale dopiero w twojej słabości ujawnia się cała moja moc — mówi Bóg. Bo czy nie w największym poniżeniu i w największej słabości, na krzyżu Golgoty — najpotężniej zajaśniała moc i chwała Pańska? „Pan obnażył swe święte ramię na oczach wszystkich narodów i oglądają wszystkie krańce ziemi zbawienie naszego Boga!" — pisze prorok Izajasz. Nasz Bóg jest Bogiem, który sam cierpiał, który sam był bezradny, bezbronny, wydany na pośmiewisko. Nasz Bóg jest Bogiem o ludzkim obliczu Jezusa z Nazaretu, nasz Bóg jest Bogiem o ludzkim

obliczu cierpiącego człowieka. Jest takim Bogiem, który może pomóc światu i zdobywa świat własną słabością i cierpieniem. W tej słabości i cierpieniu ukazuje się pełnia Jego chwały!
Odtąd więc Paweł chlubić się będzie własną słabością, która jest świadectwem mocy Chrystusowej. I o to właśnie chodzi: mamy świadczyć nie o własnej mocy i możliwościach, ale o Bożej chwale, która jest w nas. I odkąd apostoł to zrozumiał, odkąd pojął, że jego cierpienie i słabość mają sens, że są potrzebne Chrystusowi i Bożej sprawie, od tej chwili wyznawać może: Chlubię się z mojej słabości! I będzie się chlubił „z ucisków widząc, że ucisk wywołuje cierpliwość, a cierpliwość — doświadczenie, doświadczenie zaś — nadzieję. A nadzieja nie zawodzi, bo miłość Boża rozlana jest w sercach naszych przez Ducha Świętego, który jest nam dany" (Rzym. 5:3—5). „Bo tak, jak Chrystus ukrzyżowany został w słabości, lecz żyje w mocy Bożej, tąk i my jesteśmy słabi, aby żyć z Nim w mocy Bożej" (II Kor. 13:4).
Co oznaczają te słowa? Pełne rozeznanie faktu, że gdy przychodzą uciski, kłopoty, zniewagi, choroby i słabość — nie na sobie możemy polegać, lecz na mocy Chrystusa. Gdy jestem słaby, wtedy jestem mocny. To znaczy, że im mniej jest we mnie własnej siły, tym bardziej zależę od Niego, tym Jego moc jest we mnie skuteczniejsza. Na tym polega jeden z paradoksów wiary: trudna, krytyczna sytuacja człowieka staje się dla Boga okazją do działania i okazania mocy.
Doświadczenia Pawła są doświadczeniami każdego wierzącego. Kto z nas nie doświadczył bólu wbitego w ciało ciernia? Pomyślmy — każdy

Po trzykroć — NIE
powiedziałeś Synowi,
gdy prosił, by kielich goryczy
został od Niego odjęty.
Po trzykroć — NIE
powiedziałeś Pawłowi,
gdy prosił, by cierń dojmujący
nie ranił boleśnie mu ciała.
Jak dziwne i nie do pojęcia
są Twoje, mój Ojcze, zamiary,
jak trudno jest przyjąć i uznać,
że w naszej ludzkiej słabości
objawia się moc Twoja i chwała
W cierpiącym obliczu Jezusa,
na krzyżu męczeństwa,
w największej słabości,
Ty sam jesteś obecny,
Ty sam pokazujesz
swe ludzkie oblicze,
obnażasz swą siłę przez słabość,
święcisz swój tryumf przez mękę.
Kimże ja jestem,
że o mnie pamiętasz?
Kimże ja jestem,
że łaską obdarzasz?
Kimże ja jestem,
że ze mnie, słabego,
czynisz narzędzie Twej mocy
i wieńczysz koroną Twej chwały?
Pozwalasz mi pojąć cierpienie
i łamać się z własną słabością,
rozumieć, że dajesz mi szansę
poznania bratniej niedoli.
Pozwalasz mi widzieć Chrystusa
w mej siostrze cierpiącej i chorej,
w mym bracie więzionym, bezbronnym,
niewinnie prześladowanym.
Twoje NIE
znaczy TAK,
lecz inaczej
niż myślę.
Twoje NIE
znaczy TAK,
więc pozwól mi uznać
Twą wolę za swoją.

o swoim własnym cierniu — o cierniu, który znasz tylko ty i Bóg. Przypomnijmy sobie nasze modlitwy, aby ten cierń został usunięty. Sądziliśmy, że Bóg nam mówił: NIE! A może, gdy na nowo przemyślimy Bożą odpowiedź, okaże się, że On odpowiedział na nasze prośby inaczej. Jak? Niech każdy sam na to znajdzie odpowiedź w swoim życiu.

Co jest w naszych czasach powodem do chluby? Czym dziś chlubi się chrześcijanin? Jak znosimy słabość, kłopoty, cierpienia, czy pozwalamy, aby — poprzez nie — objawiła się w nas moc Chrystusowa?

Czy świadomi jesteśmy, że w słabości i cierpieniu, zniewagach i poniżeniach towarzyszy i dziś człowiekowi łaska Boża? Ale czy rzeczywiście ona wystarcza nam za wszystko inne?

Czy odkryliśmy sens naszego cierpienia i czy potrafilibyśmy innym cierpiącym pokazać ten sens dla nich? Czy próbujemy zdobywać cierpliwość i doświadczenie, które wzbudzają w nas nadzieję? Nadzieję na co? Nadzieję czego? Czy nadzieja ta powoduje, że budzi się w nas miłość, będąca sprawdzianem naszej wiary? Na ile i jak dalece jesteśmy uwrażliwieni na świat i widzenie Chrystusa w człowieku cierpiącym, chorym, uwięzionym, prześladowanym, bezbronnym? Jak tę miłość wyrażamy? Czy możemy o sobie powiedzieć, że znamy Boga, gdyż wiemy co to miłość, a On przecież jest miłością, jak mówi Jan w swym liście?

Przemyślmy raz jeszcze sami swoją odpowiedź na te pytania i spróbujmy powiedzieć Bogu: Jestem słaby, Panie, ale Ty możesz mnie uczynić narzędziem swej mocy, tak aby w mojej słabości zajaśniała Twoja chwała. Amen.

KAROL KARSKI

Światowe Zgromadzenie Luteran

W stolicy Tanzanii, Der-es-Salaam, w dniach 13—25 czerwca br. obradowało VI Zgromadzenie Ogólne Światowej Federacji Luterańskiej. Uczestniczyło w nim ponad 800 osób, w tym 247 delegatów reprezentujących przeszło 90 Kościołów członkowskich. Z ramienia Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego w Polsce w Zgromadzeniu wziął udział ks. T a d e u s z T e r l i k z Goleszowa.

Zadaniem Zgromadzenia było z jednej strony podsumowanie drogi przebytej przez rodzinę luterańską w okresie minionych siedmiu lat, z drugiej zaś — wytyczenie celów na następne siedmiolecie i wybór nowych władz zwierzchnich. Pod tym względem nie różniło się więc ono od poprzednich tego typu posiedzeń. Ale jednen cel był specyficzny. Otóż wielką wagę przykładano do tego, by uczestnicy, zgodnie z głównym tematem obrad, stali się naprawdę „nową wspólnotą w Chrystusie". Chcąc to osiągnąć, trzeba było dokonać pewnych zabiegów. I tak, program ustawiono w taki sposób, aby na pierwszy plan wysunęła się uroczystość Wieczerzy Pańskiej, odbywana codziennie, według agendy tego Kościoła, który danego dnia prowadził nabożeństwo komunijne. Dalej, wiele czasu poświęcono studiowaniu Biblii oraz dyskusjom w małych grupach. A chodziło o zagadnienia naprawdę ważne i aktualne, np.: czym jest Kościół, co oznaczają dla nas dzisiaj pisma wyznaniowe, a zwłaszcza Konfesja Augsburska, jakie treści tkwią w zadaniu misyjnym Kościoła, jaką odpowiedzialność ponosimy jako chrześcijanie za innych? Stale powracającą myślą w wypowiedziach wielu uczestników było stwierdzenie, że luteranie chcą być — i są — członkami jednego Kościoła k a t o l i c k i e g o.

Delegaci nie przyjechali do Dar-es-Salaam z gotowymi odpowiedziami. Przybyli tu raczej jako ci, co szukają, szukają między innymi własnej tożsamości. Do dyskusji na ten temat przygotowano dwa dokumenty; jeden opracowany przez Wydział Studiów ŚFL, drugi — przez Luterański Instytut Ekumeniczny w Strasburgu. I tylko na pierwszy rzut oka mogło się wydawać, że było to dublowanie pracy. Wydział Sudiów wziął bowiem za punkt wyjścia sytuację wewnątrzluterańską, Instytut natomiast uwzględnił sytuację luteranizmu na tle ekumenii i wiążące się z tym zadania. Obydwa dokumenty były zgodne w podejmowaniu istoty tożsamości luterańskiej. W dokumencie Instytutu sztrasburskiego ujęto tę sprawę następująco: „Wszelka refleksja nad specyfiką Kościołów luterańskich, luterańskim wyznaniem wiary, pobożnością luterańską czy luterańskimi zasadami moralnymi nie może przysłonić faktu, że i tutaj podstawową sprawą jest realizacja Kościoła Jezusa Chrystusa, chrześcijańskiego wyznawania wiary, pobożności chrześcijańskiej i chrześcijańskich zasad moralnych". Po szerszej dyskusji Zgromadzenie uchwaliło, iż w dalszym ciągu należy poświęcić wiele uwagi problemowi tożsamości wyznaniowej, który przede wszystkim znajduje wyraz w nabożeństwie. Trzeba podjąć starania — stwierdza się w uchwale — aby wszystkie aspekty życia kościelnego znajdowały odbicie w nabożeństwie i by wszystkie grupy kościelne mogły uczestniczyć aktywnie w życiu kultowym. Podkreślono, że chodzi tu także o udział ochrzczonych dzieci w Wieczerzy Pańskiej.

Niepoślednie miejsce w dyskusjach zajęła sprawa luterańskiej etyki. Ograniczone ramy czasowe nie pozwoliły na przedstawienie konkretnych wyników. Jednakże panowała zgodna opinia, iż w najbliższych latach należy poświęcić sporo pracy nad etyką. Zaznaczono zarazem, że pracę tę trzeba prowadzić nie tylko w duchu ekumenicznym, ale w ekumenicznej współpracy z przedstawicielami innych wyznań.

Zgromadzenie szczegółowo omawiało sprawę zobowiązania luteran do działania ekumenicznego. Stwierdzono, iż Kościoły członkowskie winny jeszcze bardziej

Dr Carl H. Mau ponownie wybrany sekretarz Generalny Światowej Federacji Luterańskiej. Pięćdziesięcioletni dr Mau, pastor Amerykańskiego Kościoła Luterańskiego, ma duże doświadczenie w pracy międzynarodowej. Urodzony w Seattle, w stanie Waszyngton, ukończył waszyngtoński uniwersytet stanowy, a następnie seminarium luterańskie w Filadelfii. W latach pięćdziesiątych pracował w RFN w dziale pomocy międzykościelnej. Od 1964 do 1972 był zastępcą sekretarza generalnego, a po rezygnacji dr. André Appela, który został powołany na prezydenta Kościoła ew.-augsb. w Alzacji i Lotaryngii, objął po nim stanowisko w 1972.

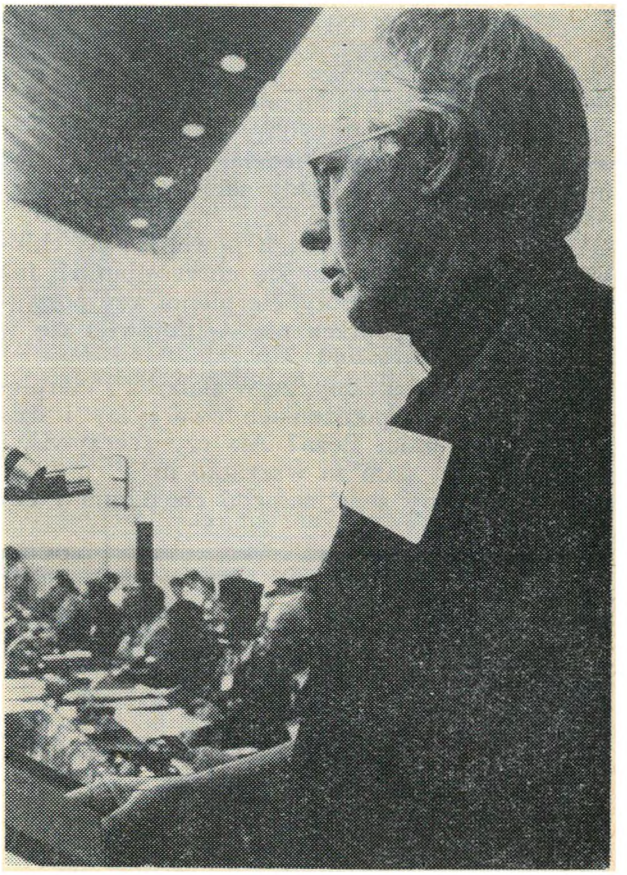

LWF Photo

niż dotychczas aganżować się w dialogu ekumenicznym. Nowemu Komitetowi Wykonawczemu polecono, by szczególną wagę przywiązywał do kontynuowania i rozszerzenia rozmów dwustronnych z innymi wyznaniami. Ma on też zatroszczyć się o ułatwienie „ludowi kościelnemu" zrozumienia wyników tych rozmów, a przede wszystkim wyjaśnić, dlaczego kwestie, które przez całe stulecia dzieliły luteran od innych chrześcijan, dziś już za takie nie uchodzą. Proces przyjmowania osiągniętych porozumień winien realizować się przez stały kontakt między ekspertami, kierownictwem Kościołów i ludem kościelnym.

Jeden z referentów, bp Andreas Aarflot z Norwegii, przedstawił koncepcję modelu jedności wyrażającą się w sformułowaniu: „pojednana różnorodność". Światowe związki wyznaniowe dyskutują nad tą koncepcją od 1974. Delegat norweski wyraził ją następująco: podczas gdy określone elementy — kazanie oparte na Piśmie św. i szafarstwo sakramentami — są niezbędne dla jedności Kościoła, to nie muszą być dla niej zagrożeniem odmienne struktury kościelne, formy służby lub tradycje liturgiczne. Zwrócono jednak uwagę, że między pojęciem „pojednana różnorodność" a koncepcją „wspólnoty soborowej", propagowaną przez Światową Radę Kościołów, istnieją różnice. Postanowiono więc opracować specjalny dokument poświęcony relacji zachodzącej między obydwiema koncepcjami.

Światowa Federacja Luterańska pragnie kontynuować rozmowy dwustronne z reformowanymi, anglikanami i katolikami, a już wkrótce nawiąże oficjalny dialog z prawosławnymi. W polu jej widzenia znajdują się także rozmowy z przedstawicielami religii światowych i ideologii. Sekretarz generalny Światowego Aliansu Reformowanego, ks. Edmond Perret, przemawiając w Dar-es-Salaam stwierdził, że dialog luterańsko-reformowany ma już za sobą etap, w którym wskazywano na to, co dzieli. Dzisiaj obie wspólnoty spotykają się raczej „jako Kościoły wyrosłe z Reformacji, których stosunki określa prawdziwe braterstwo". Ks. Perret przypomniał uwieńczone konkretnymi wynikami rozmowy między ŚFL a ŚAR oraz wspólny dialog obu tych związków wyznaniowych z watykańskim Sekretariatem do Spraw Jedności Chrześcijan na temat teologii małżeństwa. Zaapelował też o nawiązanie ścisłej współprcy między biuletynami informacyjnymi ŚFL i ŚAR.

Jeden z referentów, prof. Yoshiro Ishida z Japonii, mający w najbliższym czasie objąć kierownictwo Wydziału Studiów ŚFL, ostro krytykował dotychczasową działalność misyjną Federacji. Osiągnęliśmy punkt — powiedział — w którym liczba teoretyków w dziedzinie misji zdecydowanie przewyższa liczbę praktyków uprawiających misję. Federacja musi więc zadecydować, czy do nadmiernej liczby studiów nad misją pragnie dołożyć jeszcze jedno, czy też od Zgromadzenia Ogólnego wyjdzie impuls umożliwiający wspólne poselstwo we wszystkich krajach, miastach i wsiach. Mówca skrytykował dotychczasową strategię misyjną, nazywając ją „duchowym kolonializmem". Jego zdaniem, działanie misyjne potrzebne jest wszędzie, także w łonie samych Kościołów. Wystąpienie Ishidy nie pozostało bez wpływu na podjęte uchwały. Postanowiono, że w najbliższych latach szczególny nacisk położony będzie na teologię i strategię misyjną, dostosowaną do potrzeb współczesnego świata. Nowy Komitet Wykonawczy zobowiązano do otoczenia szczególną troską misji na sześciu kontynentach.

Ostatni kompleks zagadnień, którym zajęło się Zgromadzenie, dotyczył szeroko rozumianych praw człowieka. Uchwalono różne rezolucje szczególnie ostro potępiające system apartheidu w Afryce Płd. i gwałcenie praw człowieka na wszystkich kontynentach. Zaapelowano do „białych" Kościołów członkowskich w Afryce Płd., by odrzuciły system apartheidu. „W normalnych okolicznościach — czytamy w rezolucji — chrześcijanie mogą mieć różne poglądy na zagadnienia polityczne. Jednakże niektóre systemy polityczne i społeczne ulegają zwyrodnieniu i prowadzą do ucisku. Wtedy, zgodnie z wyznaniem wiary, należy im się przeciwstawić i działać tak, aby je zmienić. Apelujemy szczególnie do naszych białych Kościołów członkowskich w Afryce Płd., by uznały, że panująca tam sytuacja stanowi *status confessionis* (problem z zakresu wyznania wiary — K.K.). Oznacza to, że Kościoły, opie-

rając się na wyznaniu wiary i ze względu na obowiązek manifestowania jedności Kościoła, winny publicznie i jednoznacznie odrzucić istniejący system apartheidu".

W kolejnej rezolucji, dotyczącej problemu gwałcenia praw człowieka na wszystkich kontynentach, zgromadzenie zaprotestowało przeciw „trwającemu zagrożeniu godności człowieka i różnym formom gwałcenia ludzkich praw stosowanym przez białe mniejszości w Afryce Płd., Namibii i Zimbabwe". Rozolucja wspomina również o „przerażających informacjach" nadchodzących z niektórych niezależnych państw afrykańskich, a zwłaszcza z Ugandy.

Uczestnicy Zgromadzenia Ogólnego powitali z zadowoleniem Akt Końcowy Konferencji Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie, ale zarazem zwrócili uwagę, że między deklarowanymi w Helsinkach normami a ich realizacją istnieje przepaść. W poselstwie do obradującej w Belgradzie konferencji delegaci wyrazili nadzieję, że wzmocni ona staranie o szersze wypełnianie zasad ustalonych w Akcie Końcowym.

Na żadnym z dotychczasowych zgromadzeń ogólnych Federacji nie poświęcono tyle uwagi problemom ekumenicznym, co na obecnym. Nigdy też dotąd nie wypowiedziano tylu krytycznych uwag pod adresem dotychczasowych metod uprawiania misji. Luteranie, cechujący się zazwyczaj ostrożnością w wypowiedziach na temat spraw tego świata, tym razem oświadczyli jednoznacznie, że obowiązkiem Kościołów jest opowiadanie się po stronie uciskanych i wyzyskiwanych oraz walka z wszelkimi formami rasizmu i apertheidu. Zadecydował o tym zapewne fakt, że Zgromadzenie Ogólne zebrało się po raz pierwszy na kontynencie afrykańskim, gdzie wszystkie wspomniane problemy są rzeczywistością dnia codziennego.

Delegaci Kościołów Europy i Ameryki Północnej mogli też stwierdzić na miejscu, że założone przez nich Kościoły w Afryce i innych częściach świata mają już za sobą okres „młodości". Postanowiono więc skreślić ze statutu używane dotąd pojęcie: „młode Kościoły". Miało ono zresztą wydźwięk przyjazny i było jak gdyby wyrazem radości rodziców z dziecka. Ale dzieci, jak wiadomo, dorastają i Kościoły Trzeciego Świata wielokrotnie dowiodły już swej „dorosłości". Uznając ten fakt, „stare Kościoły" postanowiły nie wysuwać na stanowisko prezydenta własnego kandydata. Tak więc, o funkcję prezydenta ubiegały się trzy osoby, wszystkie z Trzeciego Świata: ks. bp Josiah Kibira z Tanzaniii (52), ks. bp August William Habelgaarn z Afryki Płd. (57) i dr Siritua Nababan, sekretarz generalny Indonezyjskiej Rady Kościołów. Ten ostatni odpadł w pierwszej turze wyborów, natomiast w drugiej — większość głosów zebrał bp Kibira (130 z 247 oddanych). Nowy prezydent jest od 1964 biskupem diecezji Bukoba Kościoła Ewangelicko-Luterańskiego w Tanzanii. Urodził się 28 sierpnia 1925 niedaleko Bukoby, położonej w północno-zachodniej części kraju. W latach 1960—61 studiował w Akademii Misyjnej w Hamburgu, gdzie uzyskał dyplom misjologa. Przedtem ukończył jeszcze studium języków i misjologii w Wyższej Szkole Kościelnej w Bethel k. Bielefeldu (RFN). Posiada też honorowy doktorat Wydziału Teologii Uniwersytetu w Uppsali.

Delegaci wybrali nowy Komitet Wykonawczy, którego liczbę członków — łącznie z prezydentem — powiększono z 23 do 30. Organ ten, zbierający się zazwyczaj raz w roku, spełnia funkcję kierowniczą w okresie między zgromadzeniami ogólnymi. Z kolei Komitet Wykonawczy wybrał spośród siebie trzech wiceprezydentów. Są to: dr David Preus — prezydent Amerykańskiego Kościoła Luterańskiego, bp Johannes Hanselmann z Kościoła Ewangelicko-Luterańskiego w Bawarii i dr Andrew Hsiao z Kościoła Ewangelicko-Luterańskiego w Hong-Kongu. Postanowiono, że wbrew dotychczasowej praktyce, wszyscy wiceprezydenci będą mieli równy status. Komitet Wykonawczy wybrał ponownie dr. Carla Maua sekretarzem generalnym Federacji.

W Dar-es-Salaam przyjęto do Federacji cztery nowe Kościoły: Ewangelicko-Luterański Kościół Kiniki z Japonii, Kościół Ewangelicko-Luterański z Papua — Nowa Gwinea, Protestancko-Chrześcijański Kościół Angkola — Batak z Indonezji oraz Wspólnotę Kościołów Ewangelicko-Luterańskich z USA (jest to grupa, która w 1976 odłączyła się od Synodu Missouri, który nie należy do Federacji). W ten sposób liczba Kościołów zrzeszonych w Światowej Federacji Luterańskiej wzrosła do 95.

Spojrzenie na świat

— rozmowa ze Stanleyem Mooneyhamem, dyrektorem World Vision

REDAKCJA — Bardzo jestem rad, że mimo zmęczenia podróżą po Afryce i Europie, a teraz mimo nawału pracy w Polsce, znalazł Ksiądz chwilę czasu na rozmowę. Proszę nam powiedzieć w kilku słowach o pracy, jaką Ksiądz wykonuje ze swoimi współpracownikami.

KS. STANLEY MOONEYHAM — Najpierw chcę wyrazić wielkie zadowolenie z naszego spotkania i z możliwości przedstawienia się Czytelnikom „Jednoty". Po raz pierwszy przyjechałem do Polski przeszło rok temu, zaproszony przez Polską Radę Ekumeniczną, i miałem wtedy sposobność spotkać się z wieloma ludźmi. Od tego czasu trzykrotnie tu przyjeżdżałem, dzięki czemu nawiązałem wiele kontaktów z wierzącymi. Pierwotnym celem podjęcia współpracy z Kościołami w Polsce było wsparcie ekumenicznych inicjatyw wydawniczych, takich jak druk i dystrybucja Biblii czy komentarza Barclaya. Za pośrednictwem Rady

Ekumenicznej złożyliśmy również dar na budowę Centrum Zdrowia Dziecka.

Wydaje nam się, że Kościoły w Polsce są bardzo silne, żywotne, duchowo rozbudzone. Powiedzieliśmy sobie, że nasze stosunki z chrześcijanami w Polsce powinny opierać się na zasadzie partnerstwa. Nasza organizacja nie jest Kościołem, nie wchodzimy we współzawodnictwo z Kościołami, nie dążymy do zdobywania współwyznawców ani organizowania tu własnych parafii. Mówimy o sobie, że jesteśmy organizacją wspomagającą. Działamy w 47 krajach świata. Naszym celem jest pomagać Kościołom w osiągnięciu celów, których bez naszej pomocy nie osiągnęłyby.

W krajach Afryki, Azji i Ameryki Łacińskiej nasza działalność przybiera nieco inny charakter niż w Europie ze względu na wielkie potrzeby społeczne i ekonomiczne, jakie tam występują wśród ludzi żyjących w skrajnej nędzy albo wśród ofiar katastrof żywiołowych. Pomagamy w szkolnictwie, w przygotowaniu ludzi do zawodu, w rolnictwie, ale nie pomijamy spraw duchowych. Mamy swój udział w prowadzeniu działalności ewangelizacyjnej, wspieramy inicjatywy mające na celu wykształcenie i podnoszenie kwalifikacji duchowych pracowników kościelnych. Staramy się też pomóc ludziom w organizowaniu ich życia społecznego i ekonomicznego, aby stali się samowystarczalni w produkcji żywności albo dzięki zdobyciu zawodu.

Parę przykładów takiej działalności. W Górnej Wolcie (Afryka Zachodnia) zbudowaliśmy tamy, a zrobiliśmy to dzięki współpracy z tamtejszą Federacją Protestancką, która jest ugrupowaniem ekumenicznym. To oni właśnie zainicjowali ten projekt, zorganizowali czynniki miejscowe, a myśmy dostarczyli potrzebnych środków. Górna Wolta jest obszarem pustynnym, deszcze padają tam raz lub dwa razy w roku, wprawdzie bardzo obfite, ale cała woda natychmiast spływa. Dlatego budowa tam była sprawą bardzo ważną. Dzięki nim ludzie mają wodę do picia, do nawadniania pól i ogrodów. Inny przykład dotyczy Kenii. Tamtejsi plantatorzy ziemniaków ponosili duże straty z powodu braku składów, co zmuszało ich do natychmiastowego sprzedawania płodów po niskiej cenie. Pomogliśmy im zbudować wielkie magazyny, w których można składować pięćdziesiąt tysięcy ton ziemniaków. Obecnie więc po zebraniu plonów część sprzedają, a resztę przechowują i kiedy popyt rośnie, zbywają je po krzystniejszej dla siebie cenie. W ten sposób przyczyniliśmy się w jednym i drugim przypadku do poprawy warunków życia tamtejszej ludności. W jednym z najuboższych krajów świata, w Bangladeszu, rozpoczęliśmy działalność, której celem jest społeczne i ekonomiczne podźwignięcie trzydziestu pięciu tysięcy ludzi, żyjących na wyspie w pobliżu Dakki. W poszukiwaniu zarobku ściągnęli oni ze wsi do tego miasta, a nie znalazłszy w nim pracy, przebywają na wyspie, gdzie nie ma dla nich najmniejszych perspektyw. Żyją w skrajnej nędzy. Skierowaliśmy więc tam zespół złożony z lekarzy, instruktorów różnych zawodów, inżynierów, których zadaniem jest utworzenie z tych trzydziestu pięciu tysięcy ludzi społeczności, która mogłaby sama się utrzymać. Jest to ogromne zadanie, którego realizacja ciągle jeszcze trwa. Wiele już tam się dokonało. Założyliśmy szkoły, zainicjowaliśmy pomoc dla rodziców, kobiety uczymy tkać, szyć, wyrabiać rozmaite przedmioty z juty, dzięki czemu mogą zarabiać na życie. Dla mężczyzn dostarczyliśmy setek małych łodzi. Bangladesz leży w delcie Bramaputry i Gangesu, gdzie ogromne połacie kraju przez osiem miesięcy w roku zalane są wodą. Otóż te łodzie służą jako swego rodzaju taksówki wodne do przewożenia ludzi z miejsca na miejsce. To jest zaledwie kilka przykładów tego, w jaki sposób staramy się pomóc ludziom w organizowaniu sobie życia.

RED. — Z tego, co słyszę, wynika, że organizacja World Vision prowadzi działalność nie tylko ściśle religijną. Prawdę mówiąc, to, co robicie, jest bardziej wiarygodnym świadectwem wiary niż puste często słowa. Okazuje się, że są ludzie, którzy chcą po prostu nieść pomoc cierpiącym, chcą zrobić coś bezinteresownie ze zwykłej życzliwości. Niestety, nie zawsze tak się dzieje. Przed laty opowiadano mi na jakiejś konferencji poświęconej pomocy dla Trzeciego Świata, że ludzie wolą dawać pieniądze na pomoc dla potrzebujących za pośrednictwem instytucji kościelnych niż świeckich. Kiedy spytałem o przyczynę, odpowiedziano: — Po prostu za te same pieniądze zbuduje się kilkakrotnie więcej.

S. M. — Mamy zupełnie takie same doświadczenia. Współpracujemy wyłącznie z Kościołami, ponieważ widzimy, że chrzescijanie są o wiele głębiej zaangażowani ideowo i o wiele bardziej zależy im na powodzeniu podjętego przedsięwzięcia. Wielu ludzi zupełnie bezinteresownie poświęca swój czas, siły i umiejętności.

RED. — Kiedy myślę o nieszczęściach, jakie spotykają ludzi, to nie mogę się oprzeć pewnej refleksji. Cierpienie jest w zasadzie jedno, niezależnie od okoliczności. Ludzie tak samo cierpią i umierają, gdy walą się na nich ściany domów w wyniku trzęsienia ziemi czy w wyniku wybuchu bomb. Kiedy oglądałem zdjęcia zniszczeń w Bukareszcie czy dawniej w Skopje, to żywo stawały mi przed oczyma ruiny Warszawy z roku 1945. Rezultaty są bardzo podobne. A jednak jest tu jakaś diametralna różnica między tym, co urządza człowiek człowiekowi, a tym, co się dzieje pod wpływem katastrofy żywiołowej. W pierwszym przypadku rodzi się nienawiść, pragnienie zemsty, pogłębiają się przepaście między ludźmi, a w drugim przypadku ujawnia się ludzka solidarność, w obliczu nieszczęścia ludzie się jednoczą, współpracują, często nie patrząc na dzielące ich różnice.

S. M. — Nie ma żadnej wątpliwości, że to jest prawda. Kilka lat temu przybyłem do Nikaragui wkrótce po trzęsieniu ziemi, które wydarzyło się tuż przed świętami Bożego Narodzenia. Tamtejsze Kościoły chrześcijańskie, w owym czasie skłócone ze sobą i podzielone, nagle stanęły wobec konieczności odbudowy zniszczeń. Razem z innymi organizacjami myśmy też przyszli z pomocą. Z nieszczęścia, jakim było trzęsienie ziemi, wyłoniła się ludzka solidarność. Powstał wspólny komitet, który po wypełnieniu swoich zadań nie rozwiązał się, lecz działa nadal pracując nad ogólnym rozwojem społecznym. Okazało się, że to, czego nie dało się osiągnąć różnymi środkami, dokonało się pod wpływem trzęsienia ziemi i dzisiaj Kościoły blisko ze sobą współpracują, dawne spory puściwszy w niepamięć.

Muszę tu dodać, że przychodzimy z pomocą również ludziom dotkniętym nieszczęściem wojny. Byliśmy obecni w południowo-wschodniej Azji, w Etiopii, obecnie pracujemy w Rodezji po stronie czarnych, ponieważ uważamy, że żyją oni w wielkim ucisku i bardzo cierpią.

RED. — Mówimy dotychczas ciągle o pomocy ekonomicznej i społecznej, udzielanej przez waszą organizację. Czy taki jest główny cel waszego działania, czy też pomagacie Kościołom w ich codziennej pracy duchowej?

S. M. — Naturalnie, że naszym głównym zadaniem jest głoszenie i popieranie głoszenia Ewangelii. W tym celu współpracujemy m. in. z Towarzystwami Biblijnymi. Właśnie wracam z Kenii, gdzie finansujemy przekład Biblii na niektóre języki afrykańskich plemion. Staramy się także przychodzić z pomocą przy organizowaniu różnego rodzaju akcji ewangelizacyjnych.

RED. — Wczoraj w lokalu Towarzystwa Biblijnego kręcono film, ukazujący pracę komisji tłumaczącej Nowy Testament. Jaki jest cel tego przedsięwzięcia? Jaki program dotyczący Polski jest przez was przygotowywany?

S. M. — W Stanach Zjednoczonych i w Kanadzie nadajemy telewizyjny program zatytułowany „Wybierz się z nami w świat" (Come Walk the World). W wielu krajach świata nakręcamy filmy, które ukazują, w jaki sposób Bóg działa za pośrednictwem rozmaitych ludzi. Uważamy, że ludzie z różnych stron świata, żyjący w różnych systemach, o różnej kulturze i języku, łatwiej utworzą ludzką wspólnotę, jeżeli będą się wzajemnie poznawali. Staramy się informować Zachód o tym, co się dzieje w innych stronach świata. Wielu ludzi sądzi tam, że to my cieszymy się wyłącznie względami Boga...

RED. — Z powodu dobrobytu...

S. M. — Właśnie o to chodzi. Sądzi się u nas, że to właśnie my jesteśmy wybranym ludem Boga. Moja organizacja stawia sobie za zadanie zmienić tego rodzaju mentalność. Chcemy pokazać, że każdy, kto należy do Jezusa Chrystusa, jest naszym bratem, kimkolwiek by był. Chcemy pokazać, że Bóg działa przez różnych ludzi na całym świecie.

RED. — A jaka jest tematyka filmu o Polsce?

S. M. — Tematem naszego filmu będzie wpływ Biblii na ludzi wierzących w waszym kraju. Kręciliśmy film o działalności Towarzystwa Biblijnego, nie tylko o tłumaczeniu Biblii, ale o jej rozprowadzaniu i o użytku, jaki się z niej robi. Pokazujemy wpływ Biblii na ludzi wykształconych i niewykształconych, w mieście i na wsi, w Kościele. Program będzie trwał 30 minut i wyświetlą go liczne stacje telewizyjne w USA i Kanadzie w ramach cotygodniowej audycji.

RED. — Jakie są powody waszego zainteresowania właśnie Polską?

S. M. — Podczas poprzednich wizyt spotkałem się z wielu ludźmi w Radzie Ekumenicznej, w poszczególnych Kościołach, w Towarzystwie Biblijnym. Wielkie wrażenie wywarła na mnie swoboda, z jaką możecie tłumaczyć, drukować i rozprowadzać Biblię w tym kraju. To jest coś, czego my na Zachodzie zupełnie nie rozumiemy; mało mamy informacji na ten temat. Panuje powszechne przekonanie, że w Polsce tłumi się rozpowszechnianie Biblii, tak więc zetknięcie się z rzeczywistością było dla mnie czymś niezwykłym. Dzięki przygotowanemu przez nas programowi będziemy mogli sprostować niejedno mylne wyobrażenie.

RED. — Ludzie myślą schematami i trudno im sobie wyobrazić życie w innych warunkach niż ich własne. Co nie odpowiada ich kategoriom wolności, to zaszeregowują do kategorii zniewolenia. Nie zdają sobie sprawy, że wszyscy, niezależnie od kręgu kulturowego czy systemu społeczno-politycznego, żyjemy pod presją różnych zależności, które przybierają rozmaite kształty w rozmaitych okolicznościach.

S. M. — Zupełnie trafne spostrzeżenie, z którym całkowicie się zgadzam. Każda kultura ma swoje zależności i swoje swobody. Podczas mojego pobytu w Kenii mówiono mi o zależnościach, które nam trudno sobie wyobrazić. Ludzie tam nie czują się wolni, nie mogą dokonywać swobodnego wyboru, ponieważ krępują ich więzy tradycji. To jest ich specyficzny rodzaj zależności, rodzaj niewoli. U nas na Zachodzie jesteśmy zależni od praktycznego materializmu, od luksusu, wygody, często lenistwa. Tego zniewolenia ludzie zwykle nie dostrzegają.

RED. — Z tego punktu widzenia wasz program będzie miał ważne znaczenie. Nie wystarczy jednak półgodzinnego programu, aby zmienić czyjąś mentalność. Ludzie muszą się osobiście spotykać, odwiedzać, rozmawiać, uczyć się oglądać swoje własne życie oczami innych ludzi, stale konfrontować własne poglądy z cudzymi, stopniowo zyskiwać właściwy dystans i przeżywać wyzwolenie.

Rozmawiał: B. Tr.

Światowy Kongres Religii w Moskwie

Apel do przywódców i wyznawców wszystkich religii na całym świecie

W imieniu Wszechmocnego, Litościwego i Miłosiernego, w imieniu ludzkości, w imieniu pokoju i sprawiedliwości przesyłamy wam, drodzy bracia i siostry, pozdrowienia z Konferencji Światowej w Moskwie (6—10 VI 1977), która obradowała pod hasłem: „Działacze religijni na rzecz trwałego pokoju, rozbrojenia i sprawiedliwych stosunków między narodami".

Pokój niech będzie z wami wszystkimi!

Jesteśmy niezmiernie wdzięczni za to, że stworzona została możliwość spotkania się buddystów i chrześcijan, hinduistów i dżinistów, judaistów i muzułmanów, sikhów i sintoistów, duchownych i świeckich, kaznodziejów i kapłanów, teologów i aktywistów, działaczy wszystkich religii świata z przeszło 100 krajów wszystkich kontynentów — celem zastanowienia się i przemedytowania, wymiany doświadczeń i idei, zaplanowania i zaprojektowania przyszłej współpracy w dziedzinie pokoju i sprawiedliwości... Uznaliśmy, że nasza współpraca wzajemna jest ożywiającym doświadczeniem, pozwalającym rozszerzyć nasze horyzonty i pogłębić wgląd w życie wewnętrzne...

... Realizując nasze zadania na Konferencji i opracowując ten pokorny apel, kierowaliśmy się duchem skromności i skruchy. Skromności, gdyż zdajemy sobie sprawę, że nie posiadamy żadnej władzy wykonawczej, lecz możemy jedynie apelować do sumienia ludzkiego. Skruchy, gdyż przepełnia nas bardzo bolesna świadomość przestępstw dokonywanych w imieniu religii; w przeszłości pod jej sztandarami prowadzono wojny, a nawet jeszcze dzisiaj, w Irlandii lub na Bliskim Wschodzie, używa się etykiety religijnej do ukycia prawdziwego charakteru konfliktu. Na postępowych siłach w łonie religii światowych spoczywa obowiązek demonstrowania, że religia może służyć najlepszym interesom rodzaju ludzkiego.

Oceniając obecną sytuację, stwierdziliśmy z zadowoleniem pozytywny rozwój w dziedzinie odprężenia międzynarodowego... Odprężenie i współpraca międzynarodowa muszą objąć wszystkie dziedziny — politykę i ekonomię, naukę i technologię, zdrowie i edukację, kulturę i pracę badawczą. Praw ludzkich poszczególnego człowieka nie da się oddzielić od praw wszystkich społeczeństw do podążania wspólną drogą sprawiedliwości i postępu. Godność człowieka domaga się zapewnienia wszystkim pracy i odpowiedniego poziomu życia, wszechstronnego rozwoju oraz doskonalenia istoty ludzkiej i społeczeństwa. Religie światowe, przy pomocy posiadanych wartości duchowych i etycznych, winny przyczyniać się do powstawania wspólnoty narodów, przepełnionej duchem pokoju i sprawiedliwości.

Poczesne miejsce podczas naszej debaty zajmowała troska o ogólne i całkowite rozbrojenie. Bez rozbrojenia odprężenie nie stanie się procesem wszechogarniającym i nieodwracalnym. Wydaje się, iż narody stać na stworzenie takich warunków, w których życie upływałoby w nadziei i poczuciu bezpieczeństwa i byłoby pozbawione obaw przed agresją i wojną. Żyjemy w świecie jęczącym pod ciężkim brzemieniem zbrojeń, zarówno charakteru konwencjonalnego jak i nuklearnego. Ludności grozi bezustannie nuklearna masakra. Trwonienie drogocennych zasobów, jakimi dysponuje ludzkość, na zbrojenie i bronie masowej zagłady jest prawdziwym szaleństwem. Podczas gdy dwie trzecie wszystkich ludzi kładą się spać głodne, narody świata wydają ponad 300 bilionów dolarów rocznie na wojnę i zbrojenia. Oznacza to roztrwonienie ponad 800 milionów dolarów dziennie, podczas gdy likwidocja ospy w świecie kosztowałaby 83 miliony dolarów! Pieniądze, wydane na obronę w okresie ostatnich 10 lat, wystarczyłyby w zupełności na stworzenie warunków pełnego zatrudnienia, likwidację głodu i niedożywienia, analfabetyzmu i chorób w świecie. Ludzie wierzący w całym świecie muszą wziąć do serca fakty i zbudzić sumienie ludzkości, by wystąpiło przeciw wyścigowi zbrojeń i handlowi bronią...

... Popieramy entuzjastycznie wszystkie kroki, które mogą wnieść choćby częściowy wkład do powstania świata bez wojen, jak rozmowy USA i ZSRR w sprawie ograniczenia broni strategicznych, rozmowy wiedeńskie w sprawie redukcji wojsk i zbrojeń w Europie środkowej, Akt Końcowy Helsińskiej Konferencji Bezpieczeństwa w Europie, spotkanie w Belgradzie poświęcone pełnej i całkowitej realizacji Aktu Końcowego, witamy też podobne inicjatywy, podejmowane w innych regionach i państwach...

... Innym niezbędnym krokiem na drodze do pogłębionego odprężenia międzynarodowego jest pokojowe rozwiązanie konfliktów lokalnych i regionalnych, które są potencjalnym rozsadnikiem wojny...

... Ważnym aspektem problemu pokoju i postępu jest fakt wzrostu ludności świata. Nie możemy zgodzić się z poglądem, że kontrola przyrostu ludności jest głównym instrumentem wykorzenienia ubóstwa. Zaprzeczają temu niektóre spośród najbardziej rozwiniętych narodów Europy, które posiadają zarazem największe zagęszczenie ludności. Popieramy wzrost produkcji dóbr materialnych i próby zapewnienia wszystkim możliwości zatrudnienia, połączone ze sprawiedliwym podziałem pracy i jej owoców w całym świecie. Zachodzi potrzeba regu-

lowania przyrostu ludności, lecz priorytet należy dać wzrostowi dóbr materialnych i ich lepszemu podziałowi. Obecne zasoby świata wystarczają na wyżywienie i odzianie wszystkich, jeśli tylko da się poważnie zredukować wyzysk większości przez mniejszość i niepotrzebne wydatki na cele obronne. Ludzie wierzący winni propagować właściwe zrozumienie dla problemów populacji, ubóstwa i odpowiedzialnego macierzyństwa.

Ogarnia nas troska o środowisko człowieka i wyczerpanie ograniczonych zasobów naszej planety. Niehumanitarna chciwość i zachłanność człowieka powoduje grabież i niszczenie ograniczonych zasobów ziemi i naruszenie jej delikatnej równowagi ekologicznej. Ludzie wierzący całego świata winni przyczynić się do otwarcia oczu ludzkości na bliski związek, pokrewieństwo i wzajemne oddziaływanie między człowiekiem, społeczeństwem i naturą, tak aby ludzkość mogła żyć w pokoju i harmonii z tym, co ją otacza, dostarcza pokarmu i energii.

Wreszcie chcielibyśmy położyć nacisk na wzrastające znaczenie organizacji pozarządowych, tak narodowych, jak i międzynarodowych, religijnych i świeckich, w pracy dla dobra ludzkości i w dążeniach pokojowych. Spoczywa na nich ważna rola w dziedzinie wywierania wpływu na opinię publiczną, odpierania fałszywej propagandy i wpływania na zmianę polityki rządów, która byłaby korzystna dla ludzi na całym świecie. Organizacje pozarządowe odegrały czołową rolę w zakresie wychowania dla pokoju. Specjalne zadanie ludzi religijnych, realizowane we współpracy z innymi, winno polegać na uwrażliwieniu sumienia ludzkości na zło związane z uciskiem i niesprawiedliwością, korupcją i egoizmem, obojętnością i próżnością...

... Raz jeszcze przesyłamy wszystkim radosne i gorące pozdrowienia. Podążajmy razem, jako wyznawcy różnych religii, drogą pokoju i zgody, drogą służenia ludzkości. Złączmy się z wszystkimi ludźmi dobrej woli, wierzącymi i niewierzącymi, we wspólnym zadaniu budowy pokoju oraz popierania sprawiedliwości w obrębie narodów i w stosunkach między narodami. Tym, co nami kieruje, daje otuchę i inspirację, jest Mądrość Boża...

Skrót red.

ALINA WERNER

Świat zwierząt – naszych młodszych braci

Wszelkie istnienie pochodzi od Boga, który swą wszechmocną dłonią podniósł je z niebytu do życia. A wszystko, co stworzył, uznał za dobre. Nie możemy przeto w stosunku do zwierząt mieć postawy wyłącznie konsumpcyjno-użytkowej, lecz powinniśmy traktować je jak bliskie nam i pokrewne istoty, stojące nieco niżej na szczeblu ewolucji (a może w niektórych przypadkach wyżej?), lecz objęte tą samą łaską Bożą i Bożym planem zbawienia.

Nie będę się tu rozwodzić nad „duszą" ludzką a „instynktem" zwierzęcym, ponieważ od tego są specjaliści. Któż zresztą zdefiniuje dobrze tę różnicę, skoro w świecie psychicznym zwierząt, zarówno jak w ludzkim, istnieją i rozum, i afekty, a te ostatnie rozwinięte są w bardzo silnym stopniu. Konrad Lorenz w swej książce „Opowiadania o zwierzętach" pisze: „Inna jest sprawa z mową dużych kruków i przede wszystkim dużych papug (...) Pojedyncze wyrażenia dźwiękowe kruków i papug stały się dziwnie niezależne; trudno zaprzeczyć, że są w nich całkiem określone i niemal sensowne powiązania myślowe" (s. 86; 87). Autor tej książki jest autorytetem, laureatem nagrody Nobla i twórcą nauki porównawczej o zachowaniu się zwierząt. Nie sposób nie wierzyć jego długoletnim i niewiarygodnym wprost doświadczeniom.

Najtrudniej jest może mówić o procesach wolutywnych w świecie zwierzęcym (świadomie wolutywnych), gdyż nasze porozumiewanie się z owym światem jest utrudnione. Nie odpowie nam przecież dobrze wytresowany pies, któremu każemy aportować rzucony przedmiot, iż uczyni to, choć mu się strasznie nie chce, bo kocha swego pana i dla niego p r a g n i e to uczynić. Jeśli wszakże chodzi o siłę uczuć, o niezwykłą wprost wierność niektórych zwierząt, o ich intuicyjne i telepatyczne właściwości, to przecież są to rzeczy znane, choć nie wszyscy uczeni zgadzają się między sobą. Ciekawą wiadomość podaje K. Lorenz, a mianowicie, że żaden pies wilkopochodny nie zrobi krzywdy suce swego i innego gatunku, a także szczeniętom, choćby były to sztuki bardzo wielkich rozmiarów, np. szczenięta bernardynów. Sam wilk jest również pełnym szlachetności i wierności mężem — posiada zawsze tylko jedną wilczycę, dba o nią i o potomstwo z zadziwiającą wprost i zdumiewającą miłością. Oby tak było wśród ludzi!

Świat zwierząt jest mi bardzo bliski od czasów dzieciństwa. Ostatnio pobudziły mnie do pisania o naszych młodszych braciach dwa artykuły, a mianowicie „Ryby nie mają głosu" („Jednota" 1976, nr 10) oraz „Oślica Balaama" („Tygodnik Powszechny" 1976, nr 46, w cyklu „Stare przymierze" pod redakcją Tadeusza Żychiewicza). Otóż, jeżeli chodzi o zwierzęta, to wśród przeciętnych śmiertelników panuje ogromna niewiedza w tej dziedzinie, pomieszana z niesłychanym poczuciem wyższości. Świadectwem tego są choćby zjawiska panujące w naszym potocznym języku, kiedy to w pejoratywnym znaczeniu używa się „epitetów zwierzęcych" na niepochlebne określenie człowieka. Nie o to zresztą tu chodzi. Zwierzęta bowiem, podobnie jak i ludzie, bywają i brzydkie, i ładne, i mądre, i głupie. Różne są ich charaktery, temperamenty i zwyczaje. Pies psu nierówny i kot kotu. Jeśli kogoś interesuje ten przebogaty świat, to polecałabym kilka pozycji: Konrada Lorenza: „Opowiadania o zwie-

rzętach", Wyd. Literackie 1975, oraz tego samego autora: „I tak człowiek trafił na psa", PIW 1976; także Leszka Proroka: „Zapiski psubrata", Ossolineum 1975. Zawierają one zarówno materiał beletrystyczny jak i naukowy. Okazuje się, że przy stałym i bardzo bliskim kontakcie ze zwierzętami (i to nawet niższego rzędu, np. ptakami), można odgadywać ich reakcje, i vice versa. Jakkolwiek zwierzęta nie przemówią do nas mową artykułowaną, to możemy oczekiwać od nich obrony i pocieszenia, radować się ich prawdziwą i niezawodną przyjaźnią. Ludzie na wsi dobrze rozumieją mowę zwierząt, swych „pomocników", którym wystarczą nieraz nieznaczne gesty i słowa, aby wiedziały, o co w danej chwili chodzi.

Świat ten, stojący nieco niżej na stopniu swego rozwoju, oczekuje naszej miłości i podziwu. Nie sposób nie kochać tych stworzeń nie tylko za ich uczucie i pomoc, lecz także za pierwotne i nieskażone piękno, jakim obdarzył je Stwórca, dając im udział w dziele zbawienia razem z ludźmi. Sądzę, iż ten, który nie miał okazji obcować choć przez jakiś czas ze zwierzętami lub nie ma dla nich zrozumienia, jest pozbawiony bardzo istotnych i radosnych doznań. Jakiś niepełny. I o coś zubożony.

Okazuje się, że Bóg nie tylko stworzył wszelkie byty, nie tylko ocalił je przed wodami potopu, lecz również zawarł z nimi przymierze. I nie tylko przymierze. Ten rodzaj obopólnej przyjaźni zawiera się z kimś, kto liczy się w naszych oczach. W ten sposób przemawia Stwórca do Noego w I Mojż. 9:9 — 10: „Oto Ja, Ja ustanawiam przymierze moje z wami i z potomstwem waszym po was, i z wszelkimi istotami żyjącymi, które są z wami, z ptactwem, z bydłem (...) wraz z wszystkimi zwierzętami ziemi". I dalej: „I ustanawiam przymierze moje z wami, że już nigdy nie zostanie wytępione żadne ciało wodami potopu i że już nigdy nie będzie potopu, który by zniszczył ziemię (...). Łuk mój kładę na obłoku, aby był znakiem przymierza między mną a ziemią" (I Mojż. 9:11.13; wszystkie fragmenty cytuję wg nowego tłumaczenia Biblii z 1975).

Przymierze i obietnica dla nas i dla wszystkich istot żyjących, że już nigdy nie będzie potopu... Moglibyśmy więc żywić nadzieję, że aż do skończenia świata, który kiedyś przecież nastąpi, nie zaistnieje żaden aż tak straszny kataklizm, który unicestwiłby wszelkie życie na ziemi. Dla nas — ludzi ery atomowej — taka obietnica ma swoją wymowę. Tęcza na niebie jest znakiem dobroci Bożej.

Bóg wymienia jeszcze inne żyjące istoty, które podlegają wprawdzie człowiekowi, lecz są czymś więcej niż tylko ciałem: „Wszystko, co się rusza i żyje, niech wam służy za pokarm (...). Lecz nie będziecie jedli mięsa z duszą jego, to jest z krwią jego. Będę też żądał krwi waszej, to jest dusz waszych. Będę jej żądał od każdego zwierzęcia. A od człowieka będę żądał duszy człowieka za życie brata jego" (I Mojż. 9:3—5). Są to słowa trudne i nie czuję się na siłach, by je dobrze interpretować. Wiemy, iż istnieją dwa pojęcia — „duch" i „dusza". Ale „od człowieka będę żądał duszy człowieka za życie brata jego"! I zwierzęta posiadają swą zwierzęcą duszę, która warta jest coś w oczach Bożych. Dlatego właśnie „Oślica Balaama" Tadeusza Żychiewicza mogła ujrzeć anioła, co nie było dane jej panu. Żychiewicz twierdzi, że „zwierzęta czasem widzą to, czego człowiek ujrzeć nie może (...). Może istnieją więzi pomiędzy Bogiem i wszelkim stworzeniem, o których człowiek wiedzieć nie musi, chociaż przeczuwać powinien".

Wspominając, iż nie tylko przymierze zawarł Stworzyciel ze zwierzętami, miałam na myśli obietnicę zbawienia (a w każdym razie wypełnienie jakiegoś tęsknego wyczekiwania) oraz radość Dobrej Nowiny, która dotyczy wszystkich istot na świecie: „Bo stworzenie z tęsk-

notą oczekuje objawienia synów Bożych. Gdyż stworzenie zostało poddane znikomości nie z własnej woli, lecz z woli Tego, który je poddał w nadziei, że i samo stworzenie będzie wyzwolone z niewoli skażenia ku chwalebnej wolności dzieci Bożych. Wiemy bowiem, że wszystko stworzenie wespół wzdycha i wespół boleje aż dotąd. A nie tylko ono, lecz i my sami, którzy posiadamy zaczątek Ducha..." (Rzym. 8:19—23).

W świetle tych słów stworzenie oczekuje czegoś więcej poza swym krótkim ziemskim bytowaniem. Podobnie jak i my. I posiada obietnicę, że będzie wyzwolone z niewoli skażenia. Jeśli powyższe stwierdzenie odnosimy do ludzi („co skazitelne będzie obleczone w nieskazitelność"), to dlaczego w tym przypadku mamy je tłumaczyć inaczej, skoro jest mowa o zwierzętach? Zwierzęta tęsknią i oczekują, a przecież Dobra Nowina została obiecana wszystkim istotom żyjącym: „I rzekł im: Idąc na cały świat, głoście ewangelię wszystkiemu stworzeniu" (Mk 16:15). Wszystkiemu stworzeniu, a więc wszystkiemu, co Bóg stworzył. Nie tylko ludziom. Można by rzec, iż cała ziemia razem z istotami żywymi i martwymi objęta jest łaską Dobrej Nowiny. I dlatego właśnie dla Biedaczyny z Asyżu i wiatr, i ogień były w jakiś sposób żywe i godne kochania. Miłość Boża i sprawiedliwość nie pozostawią nie zaspokojonego głodu stworzeń czekających z tęsknotą objawienia. My, ludzie, jesteśmy zarozumiali. Roman Brandstaetter w swej książce „Kroniki Assyżu" tak pisze na s. 78, wspominając o legendarnym oswojeniu wilka z Gubbio przez św. Franciszka: „My, ludzie, na których padł cień krematorium, raczej poczytujemy za cud nawrócenie człowieka niż wilka". I tak naprawdę jest. Zdawałoby się, że razem ze wzrostem inteligencji i możliwości wykorzystania ludzkiego rozumu, zło, do jakiego zdolny jest człowiek, przewyższa wszelkie możliwości. Straszne jest działanie szatańskich sił w naszych duszach. Smutny to fakt, że aby utrzymać się przy życiu, niszczymy zarówno świat roślinny jak i zwierzęcy. Tak już jest, choć muszę przyznać, że punkt widzenia jaroszów wydaje mi się słuszny. Wszystko, niestety, w przyrodzie istnieje jedno kosztem drugiego — zwierzęta pożerają rośliny, a człowiek — i jedno, i drugie.

Konrad Lorenz twierdzi, bardzo zresztą słusznie, że nie dlatego należy kochać zwierzęta, że posiada się mniej miłości dla ludzi. Człowiek zawsze będzie tym pierwszym, którego uratujemy przed jakimś nieszczęściem, ale miłować musimy oba światy stworzone przez Boga. Przybliżmy się trochę do naszych młodszych braci, znajdźmy nieco dla nich czasu. Zwierzęta dużo wiedzą i dużo czują, choć nie wszystko są w stanie przekazać nam. Musimy je wokół siebie dostrzegać i traktować jak bliskich nam krewniaków, powołanych do istnienia przez tę samą Miłość, co i my, i oczekujących po śmierci łaski Bożej i zbawienia.

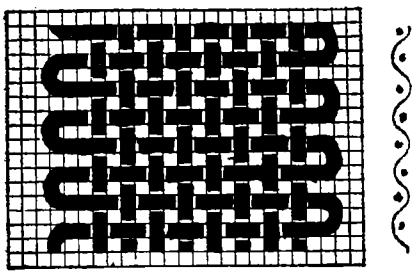

NA KANWIE RODZINNEJ WYSZYWANE

Monolog siódmy

Witold pali, nawet się wam do tego przyznał. Że się przyznał, to dla was komplement, bo to znaczy, że więź z domem jest prawidłowa, i że to, co tyle razy nazywałam przyjaźnią między rodzicami a dziećmi — jest u was autentyczne. A że pali... Tym razem nie będę tłumaczyć, że to problem błahy i łatwy do uregulowania. Może właśnie ja jestem skłonna go wyolbrzymiać, bo sama nie palę. Nie wiem, czego palacz musi się wyrzec, więc nie mam podstaw, aby wyrokować o rozmiarze trudności, jakie przed nim stoją.

Witold jest coraz starszy, jego osobowość wzbogaca się o cechy indywidualne, odrębne i dlatego metody, jakie zastosujecie, też muszą być dostosowane do tych jego cech. Ja i tym razem nie uchylam się od rad, ale będą to już tylko wskazówki, które wy przetrawicie i stworzycie własną koncepcję co z tym, przepraszam, brzydkie słowo cisnęło mi się na usta na określenie Witka, chłopakiem teraz zrobić. I tak, pierwsze primo, jak mówią rówieśnicy delikwenta (znów przypominam: według mego mniemania!), a więc pierwsze primo to fakt, że Staszek musi przestać palić jednocześnie z synem. Zawsze podkreślałam sprawę przykładu. I tym razem, gdy rzecz jest poważniejsza, tym bardziej nie wolno wychowywać zgodnie ze starą faryzejską zasadą: „Postępujcie jak nauczamy, a nie jak postępujemy". Pytanie: — Dlaczego ja mam nie palić, jeżeli tatuś pali? — padnie na pewno. To wam mogę obiecać. Nigdy nie stosowaliście dotąd i sądzę, że już nie będziecie stosować, odpowiedzi typu: — Nie garb się! — gdy odpowiedź na zadane pytanie jest trudna. Dlatego jedynym rozwiązaniem rokującym powodzenie jest taka odpowiedź: — Razem pływaliśmy, synku, w morzu, razem powtarzaliśmy matematykę, razem ćwiczyliśmy gimnastykę, dzięki której tyś wyprostował swój kręgosłup, a ja poprawiłem kondycję, teraz zaś razem będziemy odzwyczajać się od palenia.

W ten sposób sprawa zostaje postawiona na zupełnie innej płaszczyźnie. Nie skutkują te wszystkie rzetelne przecież prawdy, które tylekroć powtarza się młodym palaczom: że zachorowalność na raka płuc u palaczy jest kilkakrotnie wyższa niż u niepalących, że człowiek palący nałogowo przez dłuższy okres jest z punktu widzenia medycyny jednostką chorobową, która w razie infekcji

ma wielokrotnie mniejszą odporność, że wyniki sportowców palących są gorsze i rzadziej powtarzalne niż u niepalących, że ankiety przeprowadzane wśród pływaków ubiegających się o przyjęcie na kurs płetwonurków wykazują, iż egzamin zdają jedynie niepalący, że... I tak dalej, i tak dalej. Te wszystkie prawdy dotyczą ciebie, Staszku, ale jeszcze nie Witka i to on tobie będzie pomagał odzwyczaić się od nałogu. Ustalcie obaj, czy przestajecie od razu, czy stopniowo. Dzielcie się osiągnięciami i porażkami. Może uda się wam stworzyć nie tyle rywalizującą parę, ile zespół, w którym każdy z was będzie współtwórcą sukcesu drugiego.

Rozważ to dobrze, Staszku. Domaganie się od Witka więcej niż od siebie może mieć dużo poważniejsze skutki wychowawcze niż sam fakt palenia. Oczywiście ze sprawy nie można wyłączyć i Agnieszki. Wiem, że w czasie drugiej ciąży odzwyczaiłaś się już prawie zupełnie od papierosów. Ale w okresie, gdy obaj domowi mężczyźni będą walczyć nie tyle z nałogiem, co z własnym charakterem, w tym okresie ty nie możesz wyłamać się z solidarności rodzinnej.

Jednocześnie trzeba pomyśleć, czym zapełnić powstającą pustkę. Mam tu na myśli różne aspekty sprawy. A więc głód nikotyny. Na tym się nic nie znam. Przestrzegałabym przed słodyczami, bo następnym razem zapytacie mnie, co robić, aby schudnąć, a ja z góry uchylam takie pytanie. To nie moja specjalność. Wiem tylko, że bardzo nie lubię tęgich mężczyzn i w ogóle tęgich ludzi. Tusza ujemnie odbija się nawet nie tylko na sposobie bycia, ale — z czasem — i na charakterze. Palacz przyzwyczajony jest również do trzymania czegoś w ręku. Można sobie pozwolić na trzymanie w palcach albo podstawowej zabawki urzędnika — spinacza, albo innego drobiazgu zastępczego. Nie żałujcie tego i Witkowi — jak naśladownictwo, to naśladownictwo. Dawniej była taka moda, że za nic na świecie nie dawało się dziecku smoczka, a teraz jest nawrót do takiego „uspokajaczka". Zafundujcie i wy sobie coś takiego. Gumę do żucia? Chyba, jak na wasz dom, jest zbyt nieestetyczna?

Zauważcie tylko, że Witkowi brakować będzie jeszcze czegoś innego. Tu trzeba spojrzeć prawdzie w oczy: inni Witusiowie też palą. Palenie jest dziś prawie regułą. W domu chłopak jest z wami coraz krócej, a z kolegami coraz dłużej. Zakładam, że obaj oduczycie się palić teraz. Ale Witek będzie dzień w dzień przebywał w towarzystwie palących i będą się z niego wyśmiewać, że tego nie robi. Dziś nie śmieją się tylko z silnego. Witek musi więc mieć poczucie własnej wartości, aby stawić czoła całej grupie. Nawet najlepsze stopnie nie liczą się w tej kategorii. To musi być albo sport, albo poważne, „zaliczane" hobby.

Rozważcie moje słowa równolegle ze sprawą odzwyczajania się od nałogu. Dziś młodzież, szczególnie ta o zainteresowaniach humanistycznych, późno objawa swoje inklinacje. Witek, o ile się orientuję, skłania się ku elektrotechnice. Wybadajcie to, sprawdźcie, pomóżcie mu ujawnić te czy inne skłonności. Rodzice sami muszą obserwować dziecko i kierować np. odpowiednimi prezentami i rozrywkami, powiedzmy — wyborem wystaw, lektur itp. To, co wydaje się wam teraz głównym kierunkiem zainteresowań chłopca, może w przyszłości pozostać tylko w postaci hobby, bo tymczasem sprecyzuje się coś następnego.

Zeszliśmy na sprawę świadomego kształtowania i rozwijania zainteresowań dziecka nie tylko dlatego, że jest to problem ważny zawsze i będzie „jak znalazł", gdy wypłynie kwestia wyboru zawodu, ale dlatego, że właśnie teraz stanie się on dla Witka podstawą do poczucia własnej wartości.

Wracam jednak jeszcze do tego odzwyczajania się. Stary sposób: wypalcie papierosa przez chusteczkę i potem wspólnie obejrzyjcie brunatny krążek na białym materiale. Spróbujcie przemnożyć ilość oglądanych substancji smolistych przez wypalane latami papierosy. To jest mimo wszystko o wiele konkretniejsze od wszelkiej gadaniny. Doświadczenie przemawia, to jasne. I dlatego myślę o innym, niecodziennym i bardzo drastycznym doświadczeniu. Realia są takie. Jeżeli rozkruszymy papieros, jeden papieros, zalejemy go wodą i zagotujemy, to ten wywar nalany np. na kawałek suchego chleba wystarczy do zabicia gołębia, który ten chleb zje. Takiego zwyczajnego, miejskiego gołębia. Zdradzę wam więcej. Kilka lat temu władze oświatowe nagle uderzyły na alarm — młodzież i dzieci palą, co robić? Przyjęto wtedy moją ofertę napisania na ten temat noweli. Przygotowałam pracę pt.: „Śmierć gołębia". Odrzucono ją ze strasznym oburzeniem: — Jak można pisać dzieciom, że świadomie zabija się gołębia! Owi pedagodzy nie chcieli przyjąć do wiadomości faktu, że zabijając gołębia, oszczędza się zdrowie, a może i życie wielu dzieci. (A ile zwierząt doświadczalnych zabija nauka dla osiągnięcia swoich celów?) Nie mieliśmy sobie nic więcej do powiedzenia w wydawnictwie, bo ja nie chciałam wygłupiać się, pisząc: „Moje kochane dzieci, nie palcie, bo to niezdrowo, palce są nieestetycznie brązowe i firanki w domu żółkną". Jeżeli w moim pomyśle jest coś dyskusyjnego, to chyba tylko obawa, że spowodowanie śmierci gołębia na oczach dziecka może doprowadzić do szoku. Całą więc rzecz należy sprowadzić na inną płaszczyznę. W oparciu o swoje doświadczenia wychowawcze, o znajomość wrażliwości każdego Witolda, trzeba indywidualnie zdecydować, w którym momencie zakończyć część doświadczalną z gołębiem, a resztę tylko opowiedzieć. Tu chodzi o rzecz subtelną — sprawa musi wstrząsnąć dzieckiem. Jeżeli nawet będzie ono źle spało z wieczora, jest to „mniejsze" zło niż nałóg palenia. Wydaje się, że większość dzieci daruje życie gołębiowi w zamian za obietnicę niepalenia.

Zastanówcie się i wy, czy nie należy złożyć ofiary z jednego gołąbka? Nie chodzi o rzecz błahą, w moim i nie tylko moim pojęciu. Chodzi tu o świadome niszczenie swego zdrowia, a więc o przestępowanie Bożego przykazania.

B. K.

O BIBLII

Księga Micheasza

Odcinek 32

Prorok Micheasz na podobieństwo pisarza sądowego wielkiego trybunału opisuje w swej księdze różne fazy uroczystego procesu, jaki toczy się pomiędzy Bogiem a Jego ludem. Akta „sprawy" wciągnięte zostały do siedmiorozdziałowej księgi będącej relacją z owego wydarzenia. Możemy nawet określić bliżej jej datę: jest to druga połowa VIII w. p.n.Chr., prawdopodobnie ok. roku 725, na krótko przed katastrofą, jaka spaść miała na Samarię i doprowadziła do upadku królestwa Izraela, podczas gdy królestwo Judy przetrwało jeszcze 125 lat.

Jakiż to dramatyczny i jedyny w swoim rodzaju proces, nie dający się porównać z żadnym innym! Kolejno jako świadek, prokurator i obrońca występuje ta sama osoba, a jest nią Bóg. Bóg Izraela. Ten, który wybrał swój naród, wyzwolił go, prowadził, utrzymywał przy życiu, błogosławił, a teraz, zanim wyda nad nim wyrok za niewierność wobec siebie, pragnie przed światem udowodnić słuszność swego osądu.

Trzy pierwsze rozdziały księgi Micheasza zawierają ten akt oskarżenia. W obecności publiczności — wszystkich narodów ziemi — rozpoczyna się rozprawa. Przybywa sędzia: Bóg opuszcza swój pałac i schodzi na ziemię; wszystko drży przed Nim (1:3—4). Są już i oskarżeni: Samaria i Jaruzalem, personifikacje królestw Izraela i Judy oraz popełnionych przez nich przestępstw. W słowach, w których na przemian brzmi to groźba, to przestroga, sędzia zapowiada zesłanie kary na winnych (1:6—16). Z nieprzetłumaczalnej na język polski gry słów wynika jasno zapowiedź sądu nad wszystkimi miastami Judy (w. 10—15). Pochodzący ze wsi (z Moreszet w królestwie Judy) prorok Micheasz nie ma litości nad miastami słynącymi z korupcji i symbolizującymi grzechy narodu.

Teraz przychodzi kolej na przypomnienie popełnionych zbrodni. Są to: niesprawiedliwości społeczne, hipokryzja religijna, fałszywe proroctwa, kompromisy polityczne (r. 2). Na procesie obecni są także główni wspólnicy oskarżonych (r. 3): zwierzchnicy, którzy wyzyskują naród, prorocy sprzyjający tym, którzy im dobrze płacą, kapłani pełniący swe funkcje z chęci materialnego zysku. Na zakończenie pierwszej rozprawy rozbrzmiewa wyrok: „Z powodu was Syjon będzie zorany jak pole. Jeruzalem stanie się kupą gruzu, a góra świątyni zalesionym wzgórzem" (3:12).

Podobnie jak w czasie rozprawy następuje przerwa, podczas której publiczność opuszczając na chwilę zimną i ciemną salę sądową odnajduje błękit nieba i radosne słońce, tak w rozdziałach 4—5 roztacza się perspektywa mającego nastąpić kiedyś Królestwa Bożego, w którym cała ziemia pozna słowo Pańskie: nie będzie już więcej wojen ani cierpień i chorób, ani nędzy i klęsk. Ten, który osądzi świat, przyjdzie z Betlejem (5:1 — jest to jedyny tekst w Starym Testamencie, w którym mowa o Betlejem jako o miejscu narodzenia Mesjasza), nieprzyjaciele Boży zostaną pokonani, a reszta narodu będzie wyniesiona do chwały wiecznej.

Komentatorzy często uważali, że te dwa rozdziały nie wchodziły pierwotnie w skład księgi, tak bardzo bowiem ich ton i przekazywane myśli kontrastują z pozostałymi rozdziałami. Ponadto jeden fragment (4:1—5) znajdujemy prawie dosłownie zapisany w księdze Izajasza (2:2—5). Wydaje się jednak, że gdyby nawet wspomniane rozdziały nie znajdowały się w tym miejscu, to zbyt daleko posunęlibyśmy się twierdząc, że nie zostały one napisane przez Micheasza. Zapowiedź nadejścia Mesjasza, głoszona przez proroków żyjących w VIII w. p.n.Chr., zgadza się najzupełniej z główną treścią tych rozdziałów księgi Micheasza.

Rozprawa rozpoczyna się na nowo z udziałem zaproszonej publiczności (6:1—2). Tym razem jednak Bóg spróbuje bronić swego ludu. Sędzia poniży się, aby przypomnieć oskarżonemu wszystkie dobrodziejstwa, jakimi go obdarzył w przeszłości (6:1—5). Otwarte zostają drzwi do skruchy i przebaczenia (6:6—8). Jednakże sprawiedliwości powinno stać się zadość, więc zapadnie wyrok (6:9—16) nad oskarżonym, który popełnił wiele win i zbrodni, będących widomą oznaką niewierności całego ludu (7:1—6). Wszakże światło nadziei nie zgasło: jedyna droga wybawienia prowadzi przez Tego, który jest Sędzią, ale także Panem i Władcą (7:7—10).

Rozprawa sądowa zmierza ku końcowi. Oskarżony widzi przed sobą przejaśniający się horyzont i nadzieję na wywyższenie i odnowę po odbyciu kary (7:11—17). Ostatecznie tylko Sędzia zasługuje na uwielbienie: „Któż jest, Boże, jak Ty, który przebaczasz winę, odpuszczasz przestępstwa resztce swojego dziedzictwa, który nie chowasz na wieki gniewu, lecz masz upodobanie w łasce? Znowu zmiłuje się nad nami, zmyje nasze winy" (7:18—19).

Micheasz żył w tej samej epoce, co wielki Izajasz, który prorokował wówczas w Jerozolimie. Mówi się niekiedy, że jego głos został jak gdyby stłumiony przez głos króla proroków i że z tego powodu Micheasz był mało znany i niewielki wywierał wpływ na innych. Jest to wniosek niesłuszny, bowiem straszny wyrok zawarty w jego mowach wycisnął piętno w umysłach ludzkich do tego stopnia, że jeszcze w sto lat później przypominano go sobie, jak świadczy o tym prorok Jeremiasz (26:16—19).

Lektura księgi Micheasza wzbogaca nie mniej niż lektura innych ksiąg prorockich. Bo czyż, pomijając już wszystko inne, same okoliczności, w jakich prorok Micheasz wygłaszał lub pisał swoje przemowy, różnią się tak bardzo od tych, w jakich my dzisiaj żyjemy?

Tłum. Ingeborga Niewieczerzał

Frank Michaeli: „39 livres en un seul"

Szanowna Redakcjo,

Chciałbym w paru słowach ustosunkować się do problemu współpracy ekumenicznej, a raczej do sposobu, w jaki został on postawiony w rubryce „Co wy na to" w 1 i 2 tegorocznym numerze „Jednoty". Najbardziej zaskoczyło mnie zdziwienie Redakcji, że wspólne modlitwy o jedność nie mają swego „przedłużenia" w codziennej współpracy pomiędzy organizacjami kościelnymi różnych wyznań. Przyznam się, że osobiście byłbym raczej zdumiony, gdyby było inaczej. O ile oczywistym jest szukanie przez ludzi wierzących kontaktu z innymi wierzącymi bez względu na różnice wyznaniowe, z których nawet mogą sobie nie zdawać sprawy, o tyle organizacje kościelne, stojące przecież na straży całości światopoglądu reprezentowanego przez daną społeczność wyznaniową, muszą ostro odczuwać „oddzielające ściany". Różnice dogmatyczne pomiędzy wyznaniami protestanckimi są na tyle małe, że można niewątpliwie już dziś mówić o jednym Kościele ewangelickim z różnymi tendencjami zwyczajowymi. Natomiast różnice między protestantyzmem a prawosławiem, a zwłaszcza między protestantyzmem a katolicyzmem, nawet w jego zmodyfikowanych formach (starokatolicyzm), wydają się tak zasadnicze, że każda współpraca między tymi, którzy przestrzegają c a ł o ś c i zasad, np. katolickich i protestanckich, pachnie obłudą. Patrząc z pozycji protestanta: jak mogę uznawać za członka tego samego Kościoła Chrześcijańskiego kogoś, kto programowo łamie drugie przykazanie, otaczając objawami kultu rzeźby i obrazy lub modląc się do świętych, czy też obraża Boga (w moim przekonaniu) uznawaniem czyśćca czy modłami za zmarłych. A przecież tak musi z założenia czynić np. duchowny katolicki, który m u s i wierzyć we wszystko, co mu jego Kościół do wierzenia podaje, i nie może się zasłaniać nieświadomością.

Jakie więc znaczenie ma uznawanie czy nieuznawanie wzajemne chrztu? Jako organizacje kościelne stoimy na tak diametralnie różnych stanowiskach, że „współpraca" wydaje się absurdem. Co innego, gdy mówimy o szeregowych członkach obu społeczności. Bóg na pewno daje ludziom możność poznawania prawdy bez względu na to, w jakim środowisku się urodzili. A że ta prawda jest jedna, wszyscy mogą stać się członkami Kościoła Chrześcijańskiego.

Łączę serdeczne pozdrowienia

Witold Lubicz
Warszawa

*

Wydaje nam się, że reprezentuje Pan pewien szczególny typ myślenia dość rozpowszechniony wśród wielu chrześcijan. Mianowicie traktuje Pan doktrynę kościelną, zespół dogmatów i całą tradycję jako nienaruszalną i niezmienną całość.

Jako ewangelik reformowany powinien Pan jednak wiedzieć, że nie uważamy naszej doktryny za sformułowaną raz na zawsze. Reprezentatywne światowe gremia reformowane nieraz stwierdzały, że jesteśmy gotowi do skorygowania zasad wiary, jeżeli okaże się, że nasze rozumienie treści Pisma świętego jest niesłuszne. Ponieważ tak właśnie myślimy o sobie samych, mamy prawo wzajemnie podobnego stanowiska oczekiwać od innych chrześcijan.

Jeżeli, na przykład, spotykam się z chrześcijanami innych wyznań, nie będę zamykać oczu na to, co nas różni, patrzeć przez palce na popełniane przez nich błędy, i nie zdawać sobie sprawy z tego, że niejedno u nich dzieje się niezgodnie z Pismem świętym. Jednocześnie sam będę bić się w pierś — Boże zmiłuj się nade mną — bo wiem o moich w tym względzie przekroczeniach. I pytam się, kto bardziej Boga obraża: czy ten, kto „programowo" — jak Pan pisze — łamie drugie przykazanie, ale czyni to w dobrej wierze, bo go tak nauczono, czy też ten, kto łamie wierność małżeńską albo składa fałszywe świadectwo o swoim bliźnim? Czy ten, kto modli się za zmarłych, czy ten, kto nie modli się za ludzi, z którymi jest w konflikcie?

Jeżeli spotykam się z chrześcijanami innych wyznań, to mam nadzieję przekazać im te wartości, które uważam za ważne, spodziewam się również od nich czegoś nauczyć. Jest to bowiem swoista wspólnota wzajemnego brania i dawania. Trzeba jednak przyznać, że trudno ewangelikowi i zrozumieć pewne przejawy katolickiego czy prawosławnego kultu, i brać w nich choćby tylko bierny udział.

Ostatnie dziesięciolecia powinny były nas czegoś nauczyć. Ileż to się zmieniło w samym Kościele rzymskokatolickim, uważanym przez nas, ewangelików, za symbol niezmienności. Samo wprowadzenie języka narodowego do liturgii jest zmianą wprost rewolucyjną. A co powiedzieć o propagowaniu lektury Pisma świętego? O organizowanych w różnych parafiach godzinach biblijnych? Sam osobisty kontakt ludzi z Pismem świętym musi doprowadzić do bardzo głębokich zmian w mentalności, w postępowaniu, a także w sposobie oddawania czci Bogu. A czy nie dostrzegamy wśród nas dobrych skutków obcowania z katolikami i prawosławnymi, nie mówiąc już o innych wyznaniach? Oczywiście, są między nami, chrześcijanami, różne „oddzielające ściany", ale znowu ich nie absolutyzujmy, nie róbmy z nich chińskiego muru, albowiem nie ma takiego muru, którego nie dałoby się zburzyć albo przynajmniej przeskoczyć.

REDAKCJA

OFIARY NA WYDAWNICTWO

Ks. Jan Kruczyński — zł 124, Wacław Gojżewski — zł 60, Jerzy Olszan — zł 50, Ludwik Kasiarz — zł 200, Jerzy Domosławski — zł 50, Helena Zakrzewska — zł 100, Janina Muszyńska — zł 50, Adam Zaunar — zł 100, Helena Sztwiertnia — zł 50, Cecylia Sander (dla uczczenia rocznicy zgonu męża) — zł 60.

Wszystkim Ofiarodawcom serdecznie dziękujemy. Przypominamy, że ofiary na wydawnictwo „Jednota" przekazywać można na konto **PKO VIII OM Warszawa, Nr 1586-3854-136** bądź przesyłać przekazem pieniężnym pod adresem: **Administracja miesięcznika „Jednota", al. Świerczewskiego 76a, 00-145 Warszawa.**

PRZEGLĄD EKUMENICZNY

Z KRAJU

● Zaproszony przez Kościół Ewangelicko-Augsburski przebywał w Polsce w dniach 12—18 IV br. dr Ulrich Duchrow w Genewy, dyrektor Wydziału Studiów Światowej Federacji Luterańskiej. W Warszawie spotkał się on z przedstawicielami Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego i Polskiej Rady Ekumenicznej, informując ich o pracy kierowanego przez siebie wydziału. Ponadto złożył wizytę w Urzędzie do Spraw Wyznań. Podróżując po Polsce odwiedził parafie ewangelicko-augsburskie na Śląsku Cieszyńskim, Kraków i b. Obóz Zagłady w Oświęcimiu. Wywiad z U. Duchrowem „Jednota" zamieściła w czerwcowym numerze.

●Dr Jan Anchimiuk (praw.) uczestniczył w posiedzeniu Komisji Programu Zwalczania Rasizmu ŚRK, które trwało od 17 do 23 IV w Egham (Anglia). W tym samym czasie i w tym samym miejscu obradowały cztery inne komisje ŚRK, tworzące wspólnie z Komisją Programu Zwalczania Rasizmu — Zespół Programowy „Sprawiedliwość i Służba".

● Ks. Adam Kuczma (met.) wziął udział w posiedzeniu Prezydium i Komitetu Doradczego Konferencji Kościołów Europejskich w Jassy (19—23 IV, Rumunia), gdzie zastanawiano się nad tym, czy i w jakiej formie Kościoły mogą wnieść wkład do Konferencji w Belgradzie.

● Gościem Polskiej Rady Ekumenicznej był w dniach 21—23 IV br. Hans-Wolfgang Hessler, dyrektor Ewangelickiej Służby Prasowej (EPD) z RFN. Przeprowadził on rozmowy z przedstawicielami PRE, z min. Kazimierzem Kąkolem — kierownikiem Urzędu do Spraw Wyznań, z dr. Januszem Stefanowiczem — redaktorem naczelnym „Słowa Powszechnego" oraz z przedstawicielami Polskiego Radia. W siedzibie PRE Hessler wygłosił wykład nt. zaangażowania politycznego protestantyzmu w Niemczech Zachodnich.

● Ks. prof. Witold Benedyktowicz, prezes Polskiej Rady Ekumenicznej, uczestniczył w posiedzeniu Komitetu Roboczego Chrześcijańskiej Konferencji Pokojowej w Limuru (Kenia), od 22 do 27 IV br. Obrady toczyły się pod hasłem: „Pokój, sprawiedliwość i wyzwolenie w Afryce — współudział chrześcijan". Innym ważnym zagadnieniem w Limuru było V Ogólnochrześcijańskie Zgromadzenie Pokojowe, które odbędzie się w Pradze, w czerwcu 1978, z udziałem ok. 600 delegatów z całego świata.

● Zaproszony przez Polską Radę Ekumeniczną przebywał w Warszawie od 24 do 27 IV ks. dr. Günter Berndt, dyrektor Akademii Ewangelickiej w Berlinie Zachodnim. Z przedstawicielami Kościołów zrzeszonych w PRE omówił on możliwości dalszej współpracy pomiędzy Radą i Akademią Ewangelicką. Kierowana przez dr. Berndta placówka ma duże zasługi w zbliżeniu między Polakami i Niemcami. Ks. Berndt otrzymał w 1976 doktorat honorowy Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej w Warszawie.

● 26 kwietnia br. odbyło się w Warszawie kolejne spotkanie Komisji Mieszanej Polskiej Rady Ekumenicznej i Kościoła Rzymskokatolickiego. Z ramienia PRE w rozmowach uczestniczyli: ks. Zdzisław Pawlik (bapt.) — sekretarz PRE, ks. sen. Waldemar Lucer i ks. sen. Ryszard Trenkler (obaj augsb.), dr Jan Anchimiuk (praw.), ks. Adam Piasecki (bapt.) oraz ks. Wiktor Wysoczański i ks. doc. Edward Bałakier (obaj pol. kat.). Stronę rzymskokatolicką reprezentowali: ks. abp Henryk Gulbinowicz — metropolita wrocławski, ks. Stanisław Szymański — sekretarz Komisji Episkopatu do Spraw Ekumenizmu, ks. dr Celestyn Napiórkowski — profesor Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, ks. prof. dr Władysław Hładowski — rektor Seminarium Duchownego w Drohiczynie, i o. Aleksander Hauke-Ligowski z zakonu dominikanów. W rozmowach wiele miejsca poświęcono przebiegowi tegorocznego Tygodnia Modlitwy o Jedność Chrześcijan, stwierdzając z zadowoleniem, że ta forma duchowego ekumenizmu zyskuje w Polsce coraz więcej zwolenników. Innym tematem dyskusji była sprawa wzajemnego uznania sakramentu Chrztu i wiążący się z tym problem ostatecznego uregulowania przez stronę katolicką zagadnienia małżeństw mieszanych. Ponieważ problem ten odnosi się zasadniczo tylko do Kościołów ewangelickich, przeto stwierdzono, że dalsze rozmowy w tej kwestii (tak jak to zresztą działo się dotychczas) powinny być prowadzone bezpośrednio przez zainteresowane Kościoły. Na spotkaniu poruszono też pewne sporne kwestie istniejące między Kościołem Rzymskokatolickim a niektórymi Kościołami zrzeszonymi w PRE. W dalszym ciągu nie rozwiązana pozostała sprawa pewnych ewangelickich obiektów kościelnych, przejętych po drugiej wojnie światowej przez Kościół katolicki. Tu i ówdzie, lokalnie, występują też napięcia między wiernymi Kościoła Rzymskokatolickiego i Polskokatolickiego. Od czasu do czasu zdarza się jeszcze, że w publikacjach prasowych jedna ze stron pisze o drugiej w duchu odbiegającym od właściwie rozumianego ekumenizmu. W dyskusji nad powyższymi — trudnymi — problemami przedstawiciele obu stron wykazywali dużo dobrej woli, aby je pozytywnie rozwiązać. Komisja Mieszana istnieje od 1974 i spotyka się zazwyczaj dwa razy w roku. Następne posiedzenie przewidziane jest jesienią br.

● Kierownictwo Związku Kościołów Ewangelickich w NRD zwołało 30 IV br. w Berlinie konferencję, podczas której podsumowano akcję zbiórki pieniędzy na budowę Centrum Zdrowia Dziecka w Warszawie. Ogłoszono, że akcja ta przyniosła sumę przeszło miliona marek, tj. dwa razy więcej niż przewidywano. Z Polski na konferencję zaproszono: Andrzeja Wójtowicza — kierownika Wydziału Kontaktów Zagranicznych Polskiej Rady Ekumenicznej i panią dr Rondio z Centrum Zdrowia Dziecka.

● Karol Karski z Polskiej Rady Ekumenicznej wziął udział w XIV posiedzeniu Ewangelickiej Grupy Roboczej do spraw Wyznaniowych w Europie, które trwało od 2 do 6 V w Liebfrauenbergu k. Strasburga (Francja). Trzydziestu uczestników zebrania (z 12 krajów Europy) skoncentrowało uwagę na aktualnej sytuacji ekumenicznej, ze specjalnym uwzględnieniem stosunków protestancko-katolickich w poszczególnych krajach.

● 24 zagranicznych uczestników Światowego Forum Budowniczych Pokoju, które od 6 do 11 V br. obradowało w Warszawie, spotkało się 11 V z przedstawicielami Kościołów zrzeszonych w Polskiej Radzie E-

kumenicznej. Goście, pochodzący z 17 krajów wszystkich kontynentów, reprezentowali osiem wyznań chrześcijańskich i wspólnotę buddystów.

● Od 11 do 15 maja przebywał w Warszawie Werner Lichtwark, przewodniczący Koła Organizacji Młodzieżowych RFN, czołowy działacz młodzieżowy Kościołów ewangelickich i wicedyrektor Akademii Ewangelickiej Kościoła Hesji-Nassau w Arnoldshain. Celem jego wizyty było zapoznanie się z możliwościami dalszej współpracy młodzieży obu krajów i nawiązanie ściślejszych kontaktów z Sekcją Młodzieży Polskiej Rady Ekumenicznej.

● Zaproszona przez Radę Kościołów Ewangelickich (EKD) przebywała w NRF od 16 do 22 V 1977 pięcioosobowa delegacja Kościołów zrzeszonych w Polskiej Radzie Ekumenicznej: ks. prof. dr Witold Benedyktowicz — prezes PRE i zwierzchnik Kościoła Metodystycznego, ks. bp Janusz Narzyński — zwierzchnik Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego, ks. bp Jan Niewieczerzał — zwierzchnik Kościoła Ewangelicko-Reformowanego, ks. prof. dr Woldemar Gastpary — rektor Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej, Andrzej Wójtowicz — kierownik Wydziału Kontaktów Zagranicznych PRE. W Bonn Polacy prowadzili rozmowy z kierownictwem ewangelickich Kościołów krajowych na temat dalszego, wspólnego angażowania się w dzieło pojednania obu narodów oraz spotkali się z czołowymi przedstawicielami trzech głównych partii politycznych RFN. Następnie delegacja udała się do Bielefeldu na spotkanie z kierownictwem Ewangelickiego Kościoła Krajowego Westfalii. Ostatnim etapem podróży był Hanower, gdzie prowadzono rozmowy w kancelarii głównej EKD oraz z przedstawicielami Kościołów luterańskich. Ostatniego dnia pobytu ks. bp Eduard Lohse, zwierzchnik Kościoła Luterańskiego Hanoweru, i ks. bp Janusz Narzyński odprawili wspólnie nabożeństwo, podczas którego Polak wygłosił krótkie przemówienie. W ramach wizyty, w dniu 17 maja, odbyło się w Bonn kolejne posiedzenie Komisji Kontaktów PRE i EKD. Komisja ta istnieje od 1974 i spotyka się dwa razy w roku, na przemian w Polsce i RFN.

● W Norwegii, na zaproszenie tamtejszego Kościoła luterańskiego, przebywała od 30 V do 5 VI br. 4-osobowa delegacja Kościołów z Polski: ks. bp Janusz Narzyński — zwierzchnik Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego, ks. bp Jan Niewieczerzał — zwierzchnik Kościoła Ewangelicko-Reformowanego, ks. senior Ryszard Trenkler (augsb.) i Andrzej Wójtowicz (augsb.). W Oslo delegacja polska odbyła rozmowy z tamtejszym biskupem, z przedstawicielami Narodowej Rady Kościołów, Rady do Spraw Stosunków Międzykościelnych i Towarzystwa Biblijnego. Spotkała się też z ministrem do spraw kościelnych i nauczania, odwiedziła zakład diakonacki i Instytut Badań Pokojowych. Ostatniego dnia pobytu wszyscy członkowie delegacji wygłosili kazania w różnych kościołach stolicy Norwegii. Delegacja polska rewizytowała Norwegów, którzy odwiedzili Polskę w 1975.

● Od 6 do 10 czerwca br. obradowała w Moskwie światowa konferencja działaczy religijnych na rzecz trwałego pokoju, rozbrojenia i sprawiedliwości międzynarodowej. Wzięło w niej udział 670 przedstawicieli różnych wyznań chrześcijańskich, buddyzmu, hinduizmu, dżinizmu, sintoizmu, sikhizmu i judaizmu ze 107 krajów. Z Polski w obradach uczestniczyła 20-osobowa delegacja, a wśród niej: ks. prof. dr Witold Benedyktowicz (met.), ks. bp Stanisław Kowalski (mar.), ks. metropolita Bazyli (praw.), ks. bp Maksymilian Rode (pol. kat.), ks. prof. dr Woldemar Gastpary (augsb.), ks. Zdzisław Pawlik (bapt.), ks. bp Tadeusz Majewski i ks. Wiktor Wysoczański (obaj pol. kat.). Ponadto w skład delegacji wchodzili przedstawiciele grup katolickich „Pax", ChSS, „Znak", „Caritas" oraz reprezentant wspólnoty żydowskiej. Na zakończenie obrad wydano dwa apele: jeden do rządów wszystkich państw, drugi — ,do przywódców i wiernych wszystkich religii świata.

● W XVII Niemieckim Ewangelickim Kongresie Kościelnym (Kirchentag, 8—12 VI) w Berlinie Zachodnim uczestniczyli: ks. bp Jan Niewieczerzał — zwierzchnik Kościoła Ewangelicko-Reformowanego i ks. Ryszard Trenkler — senior Diecezji Warszawskiej Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego.

● Pod przewodnictwem ks. bp. Albrechta Schönherra przebywała w Polsce od 20 do 23 VI 5-osobowa delegacja Związku Kościołów Ewangelickich z NRD. Odbyła ona rozmowy z ks. prof. Witoldem Benedyktowiczem — prezesem PRE i ks. bp. Januszem Narzyńskim, zwierzchnikiem Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego. Miało też miejsce spotkanie z członkami Prezydium PRE i działaczami. Gości z NRD przyjął w Urzędzie do Spraw Wyznań min. Kazimierz Kąkol i dyrektor Tadeusz Dusik, a także min. Janusz Wieczorek, przewodniczący Społecznego Komitetu Budowy Centrum Zdrowia Dziecka. W czasie tego ostatniego spotkania delegacja z NRD oświadczyła, że zamiast zadeklarowanej uprzednio kwoty 500 tys. marek przekazuje obecnie na budowę Centrum 1 200 tys. marek, tyle bowiem przyniosła dotychczasowa zbiórka przeprowadzona w różnych zborach ewangelickich. Min. Wieczorek podziękował serdecznie za ten dar, który — jak stwierdził — jest jeszcze jednym przykładem uznania, z jakim spotkała się idea budowy Centrum Zdrowia Dziecka. Delegacja zwiedziła teren budowy Centrum oraz odbyła podróż na Mazury, gdzie odwiedziła zbory ewangelickie w Szczytnie, Mrągowie i Nidzicy.

Z ZAGRANICY

● Sytuacja finansowa Światowej Rady Kościołów, którą jeszcze przed rokiem określano jako krytyczną, uległa w ostatnim czasie poprawie, gdyż Kościoły członkowskie podniosły wydatnie wysokość składek. Dzięki temu Instytut Ekumeniczny w Bossey k. Genewy, któremu jeszcze przed rokiem groziło zamknięcie z braku funduszów, ma otrzymać dotację w wysokości półtora miliona dolarów. Ponadto wyłoniła się możliwość realizowania przez Radę dodatkowych programów. Jednakże nie zdołano dotąd zebrać pełnej sumy niezbędnej do przeprowadzenia dogłębnych studiów nad prawami człowieka.

● Komitet Wykonawczy Światowej Rady Kościołów na niedawnym posiedzeniu w Genewie postanowił przekazać trzem ruchom wyzwoleńczym w Rodezji 85 tys. dolarów. Pieniądze przeznaczono na cele humanitarne, m.in. na pomoc prawną dla uwięzionych Afrykanów. Komitet Wykonawczy ŚRK zaapelował jednocześnie do rządu brytyjskiego, by nie rezygnował on z dążeń do pokojowego przekazania władzy

czarnej większości. Ponadto zwrócono się do wszystkich państw z prośbą o ścisłe przestrzeganie sankcji gospodarczych wobec Rodezji, a Kościoły wezwano do udzielania poparcia „ludowi Zimbabwe w jego walce o samostanowienie i niezawisłość".

● Patriarcha ekumeniczny Konstantynopola, Dymitrios I, podziela często wypowiadaną opinię, że w pracach Światowej Rady Kościołów w niedostatecznym stopniu uwzględniana jest teologia. Patriarcha uważa zarazem, że Kościół prawosławny winien bardziej zaangażować się w ruchu ekumenicznym i że może wnieść duży wkład do dialogu międzywyznaniowego. Zwłaszcza współpraca prawosławnych w sztabie ŚRK w Genewie ma — zdaniem Dymitriosa — przyczynić się do tego, że teksty wydawane przez Radę uwzględnią w większym stopniu tradycję Kościoła prawosławnego i utracą swój jednostronny protestancki charakter.

● Pojmowanie Eucharystii i urzędu kościelnego było głównym tematem posiedzenia wspólnej Komisji Światowej Federacji Luterańskiej i Kościoła Rzymskokatolickiego, które odbyło się w połowie marca br. w Paderbornie. Dokument o pojmowaniu Komunii Świętej jest prawie gotowy i można już przystąpić do redagowania jego ostatecznej wersji. Z istniejącego projektu wynika, że luteranie i katolicy osiągnęli zgodę w wielu wypowiedziach dogmatycznych na temat Eucharystii, choć pewne punkty wymagają jeszcze wyjaśnienia. Komisja pragnie również dogłębnie zbadać stanowiska obu Kościołów w kwestii urzędu duchownego, ze szczególnym uwzględnieniem urzędu biskupa. Do tego celu powołano dwie podkomisje. Wyniki ich prac staną się za półtora roku przedmiotem dyskusji w całej Komisji.

● Komitet Wykonawczy Światowej Federacji Luterańskiej, który obradował w Divonne (Francja), dużą wagę przywiązywał do dialogu z innymi wyznaniami. Dokonując przeglądu dotychczasowych rozmów, przede wszystkim z Kościołem reformowanym, anglikańskim i rzymskokatolickim, komitet stwierdził, że w rozmowach tych zdołano zachować podstawowe przekonania luterańskie. Odnośnie do dialogu z Kościołem katolickim stwierdzono, że chodzi w nim przede wszystkim o przezwyciężenie istniejących różnic i wypracowanie nowych porozumień. W Divonne podjęto uchwały o ożywieniu rozmów z innymi Kościołami oraz o przystąpienie do dialogu z prawosławnymi.

● W miejscowości Gallneukirchen (Austria) odbyła się zorganizowana przez Konferencję Kościołów Europejskich konsultacja na temat: „Europa po Helsinkach a regiony rozwoju. Duchowe, moralne i praktyczne zadania naszych Kościołów". W posiedzeniu uczestniczyło 60 przedstawicieli Kościołów z Europy wschodniej i zachodniej. Spotkanie było kontynuacją serii konferencji poświęconych realizacji aktu końcowego z Helsinek.

● Ks. prof. dr Witold Benedyktowicz, zwierzchnik Kościoła Metodystycznego i prezes Polskiej Rady Ekumenicznej, współprzewodniczył naradzie grup roboczych Chrześcijańskiej Konferencji Pokojowej i Konferencji Kościołów Europejskich, która odbyła się k. Wiednia, w dniach 23—26 marca br. W odniesieniu do przyszłej konferencji w Belgradzie, dyskutowano nad zagadnieniem współpracy pokojowej w Europie i następstwami Konferencji w Helsinkach.

● 26 marca zmarł w Bukareszcie zwierzchnik Rumuńskiego Kościoła Prawosławnego, patriarcha Justynian (75), który funkcję tę piastował od 1948. Przez cały ten czas starał się realizować w codziennym życiu kościelnym „apostolat społeczny", polegający na dostosowaniu pracy Kościoła do warunków nowego typu społeczeństwa.

● W wyniku ciężkiego trzęsienia ziemi, które 4 marca br. nawiedziło Rumunię, ucierpiało też wiele obiektów kościelnych. Z informacji udzielonych przez Patriarchat Rumuńskiego Kościoła Prawosławnego wynika, że w poszczególnych eparchiach kraju uległo pełnemu lub częściowemu zniszczeniu kilkaset kościołów (w samej tylko eparchii Bukaresztu — 40 świątyń) i kilkaset plebanii. Trzęsienie ziemi dotknęło szczególnie dotkliwie Instytut Teologii w Bukareszcie, pod gruzami którego zginęło kilku studentów teologii. Biskup Antoni z Ploesti, sekretarz Świętego Synodu, powiedział: „Poniesione straty są wielkie. Teraz, jak wszyscy obywatele naszego kraju, musimy zabrać się bezzwłocznie do odbudowy i reperacji zniszczeń. Członkowie naszego Kościoła uczestniczą w dziele odbudowy miast i wsi, przemysłu i gospodarki rolnej, do czego wezwaliśmy ich w listach pasterskich".

● Prof. dr Maria Goncarzewicz, dyrektor Centrum Zdrowia Dziecka i Andrzej Wójtowicz, kierownik Wydziału Kontaktów Zagranicznych i Prasy Polskiej Rady Ekumenicznej przebywali w dniach 21—27 marca br. w RFN, zaproszeni przez kierownictwo Pomocy Międzykościelnej Kościołów Ewangelickich. Celem ich pobytu było poznanie pracy Kościołów ewangelickich w dziedzinie służby zdrowia. Kościoły ewangelickie w RFN partycypują w budowie Centrum Zdrowia Dziecka i przeznaczyły na ten cel pół miliona marek, za które zakupiono aparaturę medyczną.

● Z inicjatywy Szwajcarskiego Związku Kościołów Ewangelickich i Konferencji Biskupów Katolickich Szwajcarii zwołana została do Berna (od 31 marca do 3 kwietnia) konsultacja poświęcona omówieniu etycznych aspektów aktu końcowego Konferencji Bezpieczaństwa i Współpracy w Europie. W naradzie wzięło udział ok. 30 teologów, politologów i prawników, którzy reprezentowali Kościoły szwajcarskie, Światową Radę Kościołów, Europejską Konferencję Biskupów Katolickich oraz Kościoły z niektórych krajów europejskich. Z Polski obecny był Andrzej Wójtowicz, kierownik Wydziału Kontaktów Zagranicznych Polskiej Rady Ekumenicznej. Inicjatywa Kościołów szwajcarskich miała służyć propagowaniu dokumentów końcowych z Helsinek i wywołać dalsze refleksje nad ich konsekwencjami etycznymi, zwłaszcza w dziedzinie praw człowieka.

● W Lozannie odbyły się uroczystości związane z 50-leciem I Światowej Konferencji Kościołów do Spraw Wiary i Ustroju Kościoła. Na obchody przybyli czołowi przedstawiciele Światowej Rady Kościołów i watykańskiego Sekretariatu do Spraw Jedności Chrześcijan. Jednym z głównych referentów był światowej sławy teolog reformowany, ks. prof. dr Jürgen Moltmann. Stwierdził on w swoim wystąpieniu, że „po 50 latach wspólnej pracy teologicznej trzeba powiedzieć

publicznie chrześcijaństwu i światu, że nie ma już różnic dogmatycznych, które usprawiedliwiałyby rozłamy kościelne". Gdy przed 50 laty powiadano, że „nauka dzieli — służba łączy", to dziś trzeba stwierdzić, że „teologia jednoczy — praktyka i zwierzchność kościelna dzieli". Moltmann wyraził przekonanie, że rozwoju ruchu ekumenicznego nie da się już cofnąć: „Poza nami został znany krajobraz Kościołów podzielonych pod względem wyznaniowym".

● Dr Donald Coggan, arcybiskup Canterbury i prymas Wspólnoty Kościołów Anglikańskich, pragnie nawiązania ściślejszej łączności między anglikanizmem i innymi wyznaniami chrześcijańskimi. W tym celu odbył wiosną br. dłuższą podróż, której etapy wyznaczały wizyty u papieża Pawła VI, patriarchy Konstantynopola Dymitriosa I i w siedzibie Światowej Rady Kościołów w Genewie. Arcybiskup Canterbury zapowiedział jednocześnie, że jeszcze w tym roku zamierza odwiedzić niektóre kraje Europy wschodniej. Jego poprzednik, abp Michael Ramsey, złożył w 1974 wizytę w NRD.

● W miejscowości Cziang Mai (Tajlandia) odbyło się spotkanie 70 teologów i świeckich z 40 krajów poświęcone dialogowi z przedstawicielami religii niechrześcijańskich. Organizatorem był Wydział do Spraw Dialogu Światowej Rady Kościołów. W trakcie obrad doszło do zbliżenia przeciwstawnych stanowisk w kwestii prowadzenia dialogu.

● Prawosławni życzą sobie modyfikacji stosunków ich Kościołów ze Światową Radą. Metropolita Chrysostomos, przewodniczący Wydziału Synodalnego Patriarchatu do spraw stosunków z innymi Kościołami oraz członek Komitetu Wykonawczego ŚRK, oświadczył, że Kościoły prawosławne winny „konkretnie i w tym samym czasie dać wyraz życzeniu co do swego udziału w ruchu ekumenicznym".

● Sekretarz generalny Światowej Rady Kościołów, dr Filip Potter, wypowiadając się na temat aktualnej sytuacji w ruchu ekumenicznym stwierdził, że obojętność wobec jedności Kościoła jest jednoznaczna z obojętnością wobec Chrystusa. Jedność Kościoła nie jest tylko celem wewnątrzkościelnym, lecz dotyczy wszystkich ludzi. Dlatego zadaniem chrześcijan jest niwelowanie barier między biednymi i bogatymi, rasami, płciami i ludźmi o różnych przekonaniach politycznych. Potter powiedział: „Walka o równouprawnienie ras, sprawiedliwość społeczną i zrównanie kobiet i mężczyzn w Kościele i społeczeństwie wiąże się jak najściślej z dążeniem do ustanowienia jednego Kościoła, odnowionego na obraz i podobieństwo Boga".

Z PRASY

Możemy z przyjemnością odnotować fakt, że w 22 numerze pisma katolickiego „Gość niedzielny" z maja br. ukazał się artykuł O. Celestyna Napiórkowskiego pt. „Jan Kalwin i kalwinizm". Autor przedstawia w sposób życzliwy, aczkolwiek nie pozbawiony pewnych nieścisłości, sylwetkę reformatora, jego poglądy i dzieła, a także daje szkic sytuacji Kościoła reformowanego w świecie i w Polsce na przestrzeni wieków. Wspomina o kontaktach Kalwina z Polską, o pierwszym polskim przekładzie Pisma świętego — Biblii Brzeskiej, wymienia nazwiska wielu wybitnych Polaków ewangelików. Przytacza trzy fragmenty pism Kalwina świadczące o głębi wiary i myśli religijno-filozoficznej naszego reformatora, zatytułowane: „Wielkość — małość człowieka", „Dokąd my właściwie idziemy?" i „Soli Deo gloria".

Wymienić jednak trzeba kilka nieścisłości popełnionych przez Autora. Jan Kalwin wprawdzie przygotowywał się do stanu duchownego i korzystał z tzw. beneficium, ale księdzem katolickim nigdy nie był. Dalej stwierdza Autor, że „nazwano go epigonem reformacji". Nie jest to określenie ścisłe, bo stosuje się je do naśladowców, twórców nie wnoszących nic nowego, podejmujących jedynie przebrzmiałe i nieaktualne idee, a przecież sam O. Celestyn Napiórkowski pisze w następnym akapicie, że Kalwin „przejął zasadnicze tezy luteranizmu, ale nie ograniczył się do ich powielania". Był wprawdzie o całe pokolenie młodszy od Lutra, ale jednak stworzył ogromny ruch, niezależny od luteranizmu. Nie bardzo rozumiemy też stwierdzenia, że Kalwin „nie chciał słyszeć o Zwinglim". Przecież kiedy podjął dzieło reformacji, zuryski reformator już dawno nie żył (1531), a obydwa ruchy, zuryski i genewski, połączyły się w jeden Kościół reformowany. Trzeba jeszcze sprostować, że Jan Łaski zakupił bibliotekę Erazma z Rotterdamu a nie Melanchtona i że Samuel Bogumił Linde był wyznania ewangelicko-augsburskiego, a nie reformowanego.

O. Celestyn Napiórkowski powtarza stale występujący błąd, gdy pisze, że „obecnie kalwinizm w Polsce nosi oficjalną nazwę Kościoła Ewangelicko-Reformowanego w PRL". Stawianie znaku równości między kalwinizmem a Kościołem ewangelicko-reformowanym jest nieścisłe, a to z dwu powodów. Po pierwsze, ze względów zasadniczych nie stosujemy imienia żadnego człowieka, choćby najwybitniejszego, do określania Kościoła, którego jesteśmy członkami. Po drugie, Kościół reformowany, jak wyżej wspomnieliśmy, powstał z połączenia ruchu zuryskiego, związanego z osobą Ulricha Zwingliego, i genewskiego, którego głównym animatorem był Jan Kalwin. Ponadto Kościół w Polsce zawiera w sobie pierwiastek czeskobraterski.

Mimo zrozumiałych pomyłek i nieścisłości należy podkreślić obiektywny, nawet życzliwy, ton artykułu, co jest zjawiskiem pozytywnym acz jeszcze nieczęsto spotykanym.

Wydawca: Konsystorz Kościoła Ewangelicko-Reformowanego w PRL. Redaktor naczelny: ks. Bogdan Tranda, sekretarz redakcji: Barbara Stahl. Adres redakcji i administracji: al. Świerczewskiego 76a, 00-145 Warszawa. Telefon: 31-23-83. Prenumerata w kraju: roczna — 92 zł, półroczna — 46 zł. Zagraniczna roczna — 184 zł. Cena numeru pojedynczego —8 zł. Konto: PKO Warszawa VIII OM. nr 1586-3854-136. Do nabycia we wszystkich placówkach Kościoła. Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca.

Cena 8 zł

RSW „Prasa-Książka-Ruch", Zakł. Graf. W-wa, Srebrna 16, z. 496-77/O, n. 1800 egz. F-98.